

Jubileusz 30-lecia probostwa i 45-lecia kapłaństwa ks. Józefa Poręby



Fot. Franciszek Natanek

**Jeno pod krzyżem
- 10. rocznica budowy**

**Jubileusz 40-lecie
kapłaństwa
ks. Ryszarda Stasika**

**Muzyka - Jego życie
sylwetka
Jacka Dutki**

**Barwy Joanny
- twórczość
Joanny Tokarczyk**

**40 lat minęło
spotkanie absolwentów
I LO - rocznik 1969**

**Inwestycje realizowane
w Limanowej**

**Pierwszy powiedział „nie”
Hitlerowi - wspomnienia
o Józefie Becku**

**Limanowa w pierwszych
dniach II wojny światowej**

**Ale co dalej?
- rocznica powstania
Teatru Ziemi Limanowskiej**



Wierny Bogu kapłan, czciciel limanowskiej Pani, kustosz pamiątek przeszłości





Ojciec Święty Jan Paweł II wkładający koronę na skronie Chrystusa, obok ks. prałata Józefa Poręba asystujący przy rekoronacji - 22 czerwca 1983 roku.

Jubileusz 30-lecia probostwa i 45-lecia kapłaństwa ks. prałata Józefa Poręby

Ilona Machowicz-Jurowicz

Minęło 30 lat od chwili, gdy ks. prałat Józef Poręba został proboszczem limanowskiego Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, a 45 lat od momentu święceń kapłańskich, otrzymanych 28 czerwca 1964 r. z rąk ks. bpa Jerzego Ablewicza. Skromny, taktowny, pogodny, życzliwy wobec świata, mówi o sobie: „nieużyteczny sługa Boży”. Jest godnym kontynuatorem dzieła ks. Kazimierza Łazarskiego i ks. Ludwika Kowalskiego, podobnie jak jego wielcy poprzednicy kapłanem wiernym Bogu, gorącym czcicielem Maryi w Jej limanowskim wizerunku, kustoszem pamiątek przeszłości.

O twórczym wykorzystaniu powierzonej mu schedy mówił 5 lat temu ks. bp Stanisław Budzik, wikariusz i katecheta limanowski w latach 1977-80, podczas uroczystości 25-lecia probostwa i 40-lecia kapłaństwa ks. prałata Józefa Poręby: „Tak jak o ks. Łazarskim wystarczy powiedzieć - wybudował kościół, tak o ks. Porębie wystarczy powiedzieć - budował i rozwinął sanktuarium w Limanowej. Tak jak o ks. Kowalskim wystarczy powiedzieć - doprowadził do koronacji cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej, tak o ks. Porębie wystarczy powiedzieć - miał szczęście dokonać rekoronacji limanowskiej Piety razem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II”.

Z perspektywy 45 lat ks. prałat Józef Poręba wspomina najważniejsze chwile na drodze kapłańskiej. Zapytany przez obecnego przy rozmowie Stanisława Ociepkę: „Co powiedziałby budowniczy kościoła, ks. prałat Kazimierz Łazarski, gdyby po prawie stu latach zobaczył swe dzieło?” ks. Józef Poręba odpowiada: „Na pewno by się radował, że ta bazylika, przy której się tak bardzo trudził, nie stała się martwym budynkiem, ale świątynią tętniącą życiem religijnym i pobożnością Maryjną”.

► W drodze do limanowskiej Pani...

Dorastał w cieniu kościoła parafialnego w Mystkowie, z którym graniczył jego dom rodzinny. Urodzony na początku II wojny światowej 9 maja 1940 roku, nie pamiętał ojca, Stanisława Poręby - przedwojennego PSL-owca, działacza podziemia podczas okupacji, aresztowanego i straconego w 1941 r. w Biegonicach.

Ostoją i autorytetem była i jest po dziś dzień mama Wiktorii. Tak mówił o niej w poprzedniej rozmowie: „Imię mamy oznacza: zwycięstwo. Z podziwem patrzyłem na nią przez lata, gdy borykała się z codziennymi sprawami, prowadziła gospodarstwo i wychowywała dzieci”.

Ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, a następnie rozpoczął naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. W 1964 roku otrzymał z rąk ks. bpa Jerzego Ablewicza święcenia kapłańskie. Przez trzy lata pracował w Lisiej Górze k. Tarnowa, a później w katedrze tarnowskiej - najważniejszym ośrodku diecezji. Zapewne zdobyte wówczas doświadczenia wpłynęły na powierzenie mu funkcji wikariusza, a później proboszcza sanktuarium w Limanowej. W 1970 roku Opatrzność skierowała jego kroki do limanowskiej Pani, której służy 39 lat.

Przez 9 lat był katechetą szkół średnich „Praca z dojrzałą młodzieżą - mówi ks. prałat J. Poręba - wymagała wysiłku, ale również dawała satysfakcję. Ks. bp Piotr Bednarczyk prosił mnie, abym zwrócił uwagę na sprawę powołań kapłańskich, gdyż przez 17 lat w Limanowej nie było prymicji. Oczywiście, powołanie to dzieło nie człowieka, lecz Boga, ale działanie ludzkie też jest potrzebne. W parafii sanktuaryjnej za czasów mego proboszczowania wyświęcono 33 kapłanów - 27 diecezjalnych i 6 zakonnych. Obecnie mamy 11 kleryków: 6 diecezjalnych i 5 zakonnych, w tym 2 diakonów. Powołania są wyrazem żywej wiary rodzin limanowskich, z czego trzeba się cieszyć”.

Mówiąc o ważnych wydarzeniach na drodze kapłańskiej, ks. prałat J. Poręba wspomina nominację na proboszcza limanowskiej parafii. Była dużym zaskoczeniem, gdyż bardzo rzadko stosowana jest praktyka, aby tę godność powierzyć wikariuszowi z danej parafii. Wiadomość o nominacji otrzymał w niezwykłych okolicznościach - przekazał mu ją ks. bp Piotr Bednarczyk podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej. Wtedy odprawił na Golgocie przy ołtarzu Matki Bożej Bolesnej Mszę świętą z prośbą o błogosławieństwo dla siebie i parafian.

Miejsce promieniowania kultu Maryjnego

Rozpoczynając lata probostwa, ks. prałat J. Poręba czuł się odpowiedzialny za przejętą po poprzednikach spuściznę. Wiedział, że o wielkości sanktuarium decyduje żywotność kultu i praktyk religijnych - „Pragnąłem - mówi - aby sanktuarium było miejscem modlitwy i Łaski Bożej. W IX tomie Tarnowskich Studiów Teologicznych opisano sanktuaria diecezji tarnowskiej. Jeden z rozdziałów poświęcono sanktuariom zapomnianym, które kiedyś były miejscem pielgrzymek, a obec-



Kleryk Józef Poręba z mamą Wiktorią (po lewej) i babcią Marią - 1963 rok.



Prymicyjne błogosławieństwo matki.



Po Mszy prymicyjnej w rodzinnej parafii w Mystkowie.

nie stały się wyłącznie kościołami parafialnymi. Mam nadzieję, że Sanktuarium Limanowskiej Pani nigdy nie zostanie zapomniane”.

Kult Maryjny ożywiła koronacja Piety limanowskiej w 1966 roku, dokonana dzięki staraniom ks. prałata Ludwika Kowalskiego i ks. bpa Piotra Bednarczyka. Kradzież korony Matki Bożej Bolesnej była bardzo trudnym doświadczeniem dla młodego proboszcza. Jednocześnie jednak stanowiła świadectwo,

Fotografie ze strony 2: Fot. 1 - Ksiądz Józef Poręba Honorowy Prałat Ojca Świętego; Fot. 2 - Ksiądz Józef Poręba kustosz Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej; Fot. 3 - Podczas koncelebry Mszy św. odprawionej w intencji papieża Jana Pawła II - 7 kwietnia 2005 roku.

że Pan Bóg ze zła wyprowadza większe dobro. Przygotowania do rekonstrukcji ożywiły religijność parafian, zjednoczyły ich wokół tej sprawy. Wierni przynosili obrączki i kosztowności na nową koronę. Sam Ojciec Święty Jan Paweł II, koronator Piety jeszcze jako Arcybiskup Metropolita Krakowski, poruszony kradzieżą podarował limanowskiemu sanktuarium dwie złote monety meksykańskie.

„Jedna znajduje się w skarbcu, a druga została umieszczona w koronie Matki Bożej Bolesnej” - wyjaśnia ks. prałat J. Poręba. „Zdjęcie Piety obejrzał ambasador Meksyku w albumie „Madonny Europy”. Zaintrygowała go moneta w koronie Matki Bożej Bolesnej, więc przyjechał do Limanowej. Niestety nie zastał mnie, a młodzi wikariusze nie znali tej osobliwej historii.

Około 5 tysięcy parafian uczestniczyło w uroczystości rekonstrukcji limanowskiej Piety na krakowskich Błoniach 22 czerwca 1983 roku. Dzięki transmisji telewizyjnej, moment rekonstrukcji mogli oglądać widzowie na całym świecie. W ten sposób świadkiem wydarzenia stał się m.in. ks. bp Stanisław Budzik, przebywający na studiach w Innsbrucku. W porze obiadu zupełnie przypadkowo włączył telewizor i jego oczom ukazał się moment rekonstrukcji Piety. Wspominał o tym w cytowanej wcześniej, jubileuszowej homilii: „Do historii parafii i diecezji przejdą zdjęcia ukazujące jak Pasterz Kościoła Powszechnego i Pasterz Limanowskiej Parafii pochylają się razem z pokorą i czcią nad limanowską Pietą, aby na głowy Chrystusa i Maryi włożyć złote korony”.

Po uroczystości cudowna figura pielgrzymowała podczas drogi powrotnej do Limanowej do okolicznych miejscowości: Mszany Dolnej, Kamienicy, Szczawy, Łącka, Jazowska, Starego Sącza, aby wreszcie z kaplicy Łaski w Mordarce po raz kolejny przybyć do bazyliki. W intronizacji uczestniczyło 45 tys. wiernych.

Kolejnym ważnym etapem w życiu ks. proboszcza J. Poręby stało się nadanie limanowskiemu Sanktuarium MBB rangi bazyliki mniejszej „Miałem w pamięci wpis do „Liber Peregrinorum” (Księgi Odwiedzających Pielgrzymów) dokonany ręką kardynała Raimondi 26 sierpnia 1973 roku, który jako pierwszy nazwał kościół bazyliką. Zapamiętałem to wydarzenie, jednakże na realizację pomysłu należało poczekać prawie 20 lat” - wspomina.

Okazją do nadania tytułu bazyliki stał się jubileusz 200-lecia Konstytucji 3 Maja: kościół limanowski jest jedynym w Polsce tego rodzaju pomnikiem, upamiętniającym to ważne wydarzenie. Uroczystościom towarzyszyła sesja naukowa, podczas której wygłaszali prelekcje m.in. ks. bp Piotr Bednarczyk, prof. dr hab. W. Chrzanowski - ówczesny Marszałek Sejmu RP, prof. dr hab. Grodziski oraz dr J. Sz. Wroński. Z okazji obchodów odręczny list wystosował Ojciec Święty Jan Paweł II. Oficjalny dokument tzw. Breve Apostolskie podpisał 28 maja 1991 r. Sekretarz Stanu kard. A. Sodano, a jego uroczystego ogłoszenia dokonał podczas wrześniowego Wielkiego Odpustu Maryjnego ks. bp. Józef Życiński - Biskup Tarnowski.

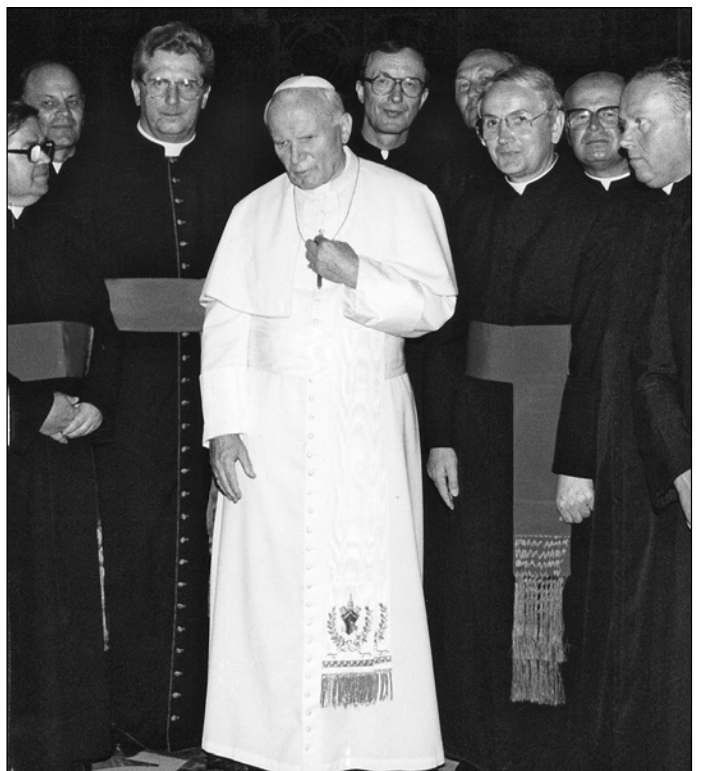
Spotkanie u Ojca Świętego z okazji 30-lecia kapłaństwa rocznika 1964 w Watykanie w 1994 roku.



Przed południowym wejściem do kościoła limanowskiego. Po Mszy św. w Niedzielę Palmową - 1980 rok.



Procesja z Kaplicy Łaski w Mordarce do limanowskiego kościoła po rekonstrukcji Piety na krakowskich Błoniach - 1983 rok.





Peregrynacja kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Obraz do parafii w uroczystej procesji wprowadzał ks. bp Jan Styra - lipiec 2000 r.

Relikwie św. Teresy w Limanowej - maj 2005.

► **Miejsce żywej wiary**

Dzięki staraniom ks. proboszcza J. Poręby bazylika limanowska jest miejscem żywej wiary, promieniującej na cały region. Rocznie rozdaje się w sanktuarium ponad 500 tys. Komunii św. (w Sanktuarium Jasnogórskim 2 mln). Jest ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym. Podczas Wielkiego Odpustu Maryjnego, służącego ewangelizacji wiernych, sanktuarium odwiedzają pielgrzymi z okolicznych parafii, także z Nowego Sącza. W październiku odbywa się coroczna pielgrzymka piesza z Mszany Dolnej.

Wydarzeniami niezwykłymi, które gromadziły w sanktuarium limanowskim rzesze wiernych stały się: nawiedzenie relikwii błogosławionej Urszuli Ledóchowskiej w 1989 roku, nawiedzenie figury Matki Bożej Fatimskiej w 1995 roku oraz nawiedzenie relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w 2005 r. „Podczas nawiedzenia figury Matki Bożej Fatimskiej - dzieli się wrażeniami ks. prałata J. Poręba - musiałem po raz pierwszy i jedyne w mojej posłudze kapłańskiej poprosić wiernych, aby wyszli z kościoła i ustąpili miejsca kolejnym pielgrzymom”.

Kult Maryjny ożywiło nabożeństwo Różańca Fatimskiego, wprowadzone przez ks. prałata Porębę po jego pielgrzymkach do Lourdes i Fatimy, gdzie urzekły go procesje ze światłem. To nabożeństwo przejęły również sąsiednie parafie - w myśl prawa kościelnego, oddziaływanie bazyliki promieniuje na całą okolicę. Podobnie stało się w przypadku Wiosennego Dnia Zmarłych, z Limanowej święto przeniknęło do okolicznych wspólnot.

W bazylice szczególną troską otacza się chorych, którzy w każdy piątek mają możliwość uczestniczyć we Mszy św., połączonej z błogosławieństwem przez nałożenie rąk i modlitwą o uzdrowienie. Dwa razy do roku chorzy są obdarowywani „bułeczkami Matki Boskiej” - podczas Wielkiego Odpustu Maryjnego oraz 11 lutego z okazji Dnia Chorego, gdy udzielany jest Sakrament Namaszczania Chorych.

Od momentu ustanowienia bazyliki w sanktuarium trwa wieczysta adoracja, odbywają się nocne czuwania pokutne, aby podkreślić, że jest ono miejscem nieustającej modlitwy.

Świadectwo żywotności kultu Maryjnego dają liczne stowarzyszenia i wspólnoty, gromadząc wiernych w różnym wieku, różniących się często profesją i zainteresowaniami, zjednoczonych wiarą i czcią okazywaną Pani limanowskiej.

Piękno ludzkich dzieł chwali Stwórcę

Ks. prałat Kazimierz Łazarski postawił kościół urzekający pięknem, będący perłą architektury regionu. Księdzu prałatowi J. Porębie przypadła w udziale troska o zagospodarowanie otoczenia. Plany stworzenia zaplecza dla sanktuarium miał już ks. prałat L. Kowalski, ale dopiero jego następcy było dane je zrealizować (Wiele na ten temat pisałam w „Echu Limanowskim”, poświęconym jubileuszowi 25-lecia probostwa ks. J. Poręby - zainteresowanych odsyłam do „EL” z maja 2004 roku i lipca 2004 roku).

W latach 80-tych powstały m.in. Dom Katechetyczny (1982), Dom Pielgrzyma (1987), ołtarz polowy ze znajdującą się pod nim Kaplicą Grobu Pańskiego (1986). Taras ołtarza połączono z placem monumentalnymi schodami - schody od strony muru oporowego pełnią rolę „Scala Santa” na wzór „Świętych Schodów” w Rzymie. Kolejną pamiątką z pielgrzymki ks. prałata Poręby do kolebki chrześcijaństwa jest krzyż, adorowany podczas Wielkiego Tygodnia i wrześnieowego Odpustu Maryjnego. To replika krzyża wykonanego w Ziemi Świętej przez żołnierzy gen. W. Andersa, zawiera drzewo cedrowe i cząstkę relikwii Krzyża Świętego. W wybudowanych krużgankach umieszczone zostały rzeźby Siedmiu Bolesci Matki Bożej oraz kopie wizerunków Maryi z różnych stron świata. Ta unikalna w Europie kolekcja powstała w latach 80-tych, - cudowne wizerunki Pani Świata przywozili z podróży po sanktuariach Maryjnych J. Poręba - pomysłodawca i inspirator przedsięwzięcia, księża misjonarze, jego wikariusze i Leopold Kucharczyk - kapitan Żegluga Polskiej. Zbiór liczy ponad 70 figur i obrazów. Oprócz walorów artystycznych posiada wartość religijną. Za pośrednictwem cudownych wizerunków Maryi pielgrzym ma możliwość skierowania do Niej prośb, zawierzenia Jej swego życia.

W 1991 roku rozebrano stary budynek Banku PKO graniczący z sanktuarium, który zasłaniał bryłę kościoła. Na jego miejscu powstał mniejszy, zrekonstruowano bramę arkadową oraz wybudowano kamienne ogrodzenie od strony rynku. Wspomniany dom połączony został z przebudowaną wikańką przewiązką arkadową z kolumnadą. Tam umieszczono zespół 18-tu dzwonów, wygrywających pieśni Maryjne.



Procesja Różańca fatimskiego ze światłami na limanowskim rynku.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych dzięki Akcji Katolickiej przed bazyliką stanął pomnik Jana Pawła II - koronatora limanowskiej Piety. W 1999 roku jako owoc współpracy parafii i Społecznego Komitetu Budowy Krzyża został postawiony Krzyż Jubileuszowy na Miejskiej Górze.

Realizacja wymienionych przedsięwzięć nie byłaby możliwa bez pomocy wikariuszy oraz wsparcia ks. bpa Piotra Bednarczyka. „Ks. biskup Piotr był dla mnie bardzo życzliwy” - wspominał ks. J. Poręba w poprzedniej rozmowie. Zależało mu na rozwoju i rozbudowie sanktuarium, poddawał wiele pomysłów, pomagał w ich realizacji. Jako biskup pomocniczy w Tarnowie był w Limanowej częstym gościem, uświetniał swą obecnością uroczystości parafialne.

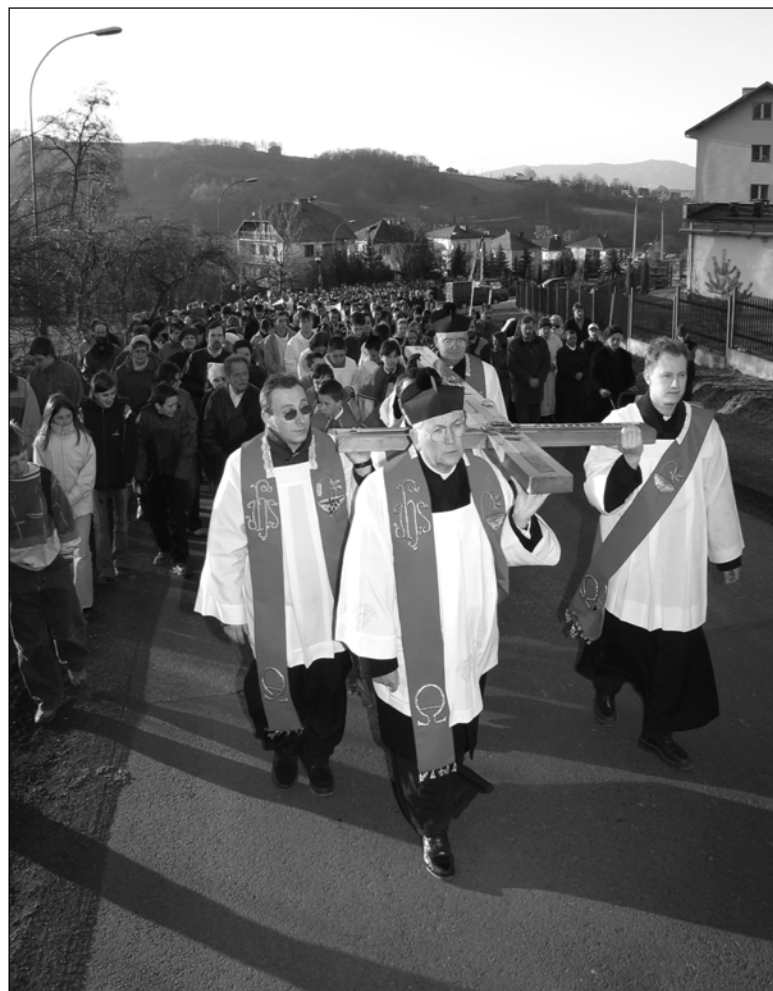
Sanktuarium powinno być miejscem zadziwienia, w którym pielgrzym ma możliwość obcować z Sacrum. „Służą temu architektura oraz elementy krajobrazu - przyroda to znak Bożej obecności” - mówi ks. prałat Poręba. Jemu sanktuarium zawdzięcza ukwiecenie otoczenia bazyliki, będące enklawą zieleni w centrum miasta.

Kustosz pamiątek przeszłości

Przez 30 lat probostwa stał się kustoszem pamiątek przeszłości. Kult tradycji i szacunek dla historii przodków zainspirowały budowniczego kościoła, ks. Kazimierza Łazarskiego, który nową świątynię nazwał pomnikiem Konstytucji 3 Maja, a na frontonie budowli nakazał umieścić orła w koronie i daty 1791 - 1891.

Do idei kościoła - pomnika nawiązywano w okresie II Rzeczypospolitej podczas uroczystości patriotycznych. Do tejże symboliki powrócono w latach 80-tych, gdy kościół stał się ośrodkiem ruchu solidarnościowego. „Wtedy w sanktuarium ogniskował się ruch solidarnościowy. Tu przychodzili przedstawiciele zakładów pracy i szkół święcić krzyże” - wspomina ks. prałat J. Poręba. „Tu odprawialiśmy Msze św. w intencji ojczyzny. Tu wreszcie obchodziliśmy jubileusz Konstytucji 3 Maja. Właśnie historyczny charakter kościoła - pomnika obok roli kultowo-religijnej i walorów architektonicznych zdecydował o nadaniu świątyni rangi bazyliki mniejszej”.

Ksiądz prałat J. Poręba wprowadził tradycję odprawiania Mszy św. z okazji Święta Niepodległości, 3 Maja oraz Mszy



Droga Krzyżowa ulicami Limanowej.

Świętej Katyńskiej. Pamięci pomordowanych na Wschodzie została poświęcona Tablica Katyńska, wmurowana w północną ścianę kościoła. Znajduje się tam również płaskorzeźba przedstawiająca ks. pułkownika Józefa Jońca (limanowianina z urodzenia), kapelana 3. Dywizji Strzelców Karpackich, który przeszedł szlak bojowy wojsk polskich na Zachodzie. ▶



Kustosz bazyliki ks. Józef Poręba i prof. Czesław Dźwigaj w czasie montażu pomnika Jana Pawła II.



Msza św. przy Krzyżu na Lysej Górze z okazji 25. rocznicy założenia GOPR w Limanowej.



Poświęcenie kamienia upamiętniającego Szlak Papieski

Wiele pamiątek po bohaterze zostało ofiarowanych przez rodzinę Muzeum Sanktuaryjnemu, które zostało założone przez ks. J. Porębę w 1988 roku. Uroczystego otwarcia dokonał ks. bp Piotr Bednarczyk, wielki miłośnik tradycji, który podarował muzeum kolekcję medali. Część zbiorów zgromadzili jeszcze poprzednicy ks. prałata Poręby; po otwarciu ekspozycji pamiątki rodzinne przekazali parafianie. Obecnie muzeum mieści ponad 1000 eksponatów o charakterze religijnym i narodowym, stanowiących świadectwo, jak wiele w życiu limanowian znaczą tradycja i wiara. Ekspozycja została podzielona tematycznie; tworzą ją przedmioty kultu Maryjnego, pamiątki z czasów I i II wojny światowej, pamiątki po Marsach i ks. J. Jońcu, dzieła twórców ludowych i artystów związanych z Limanową m.in. F. Mrażka, M. Brożka, W. Gawrona. Dzięki staraniu ks. J. Poręby zostały odrestaurowane stacje Drogi Krzyżowej ze starego drewnianego kościoła, stanowiące cenną część ekspozycji.

Jako kustosz Bazyliki Matki Bożej Bolesnej ks. J. Poręba, w porozumieniu z konserwatorem zabytków trzykrotnie przeprowadzał prace renowacyjne wewnątrz kościoła. W 1983 roku odnowiono malarstwo na sklepieniach, w latach 90-tych dokonano renowacji ścian bocznych, poddano konserwacji cztery witraże oraz przeprowadzono remont generalny organów.

Nowo powstały kościół na początku XX wieku stał się ośrodkiem życia miasta. Zmieniły się czasy, a Bazylika Matki Bożej Bolesnej nadal stanowi centrum kulturalne Limanowej. Ks. prałat J. Poręba wspiera działalność trzech chórów i orkiestry parafialnej. Od 12 lat w bazylice odbywają się Letnie Koncerty Organowe, coroczne Konkursy Palm Wielkanocnych oraz Konkursy Szopek i Zespołów Kolędniczych. Tu obchodzone są uroczyste święta narodowe i miejskie, tu przybywają dostojni goście. Bazylika, górująca nad miastem, jest jego sercem.

Kustosz bazyliki, ks. prałat Józef Poręba otrzymane przed trzydziestu laty „talenty” - schedę po wielkich poprzednikach - pomnaża i oddaje. Wierny Bogu kapłan, gorący czciciel Maryi w Jej limanowskim wizerunku, kustosz pamiątek przeszłości wyróżnia się skromnością, zyczliwością i taktem. Te cechy li-



Prałat ks. Józef Poręba, dziekan dekanatu limanowskiego przekazuje życzenia Złotemu Jubilatowi prałatowi ks. Janowi Bukowcowi.



Tradycyjne obchody Święta Chleba na limanowskim rynku.



- limanowski rynek sierpień 2003 r.



Marek Czczótko, burmistrz Limanowej wręcza ks. prałatowi tytuł „Honorowy Obywatel Miasta” - 2004 rok.

manowskiego proboszcza docenił ks. bp Styra, który po jednej z wizytacji kanonicznych napisał: „Pragnę wyrazić wielkie uznanie i podziękowanie ks. proboszczowi J. Porębie za wielkie dobro, jakie wnosi w parafię, zarówno swoją postawą kapłańską jak też gorliwością, rozważą i taktem w codziennej posłudze. Niech Bóg Wszechmogący, za przyczyną Matki Bożej Bolesnej w limanowskiej Piecie wynagrodzi trudy i ofiary, niech hojnie błogosławi w dalszych poczynaniach”.

Postawa ks. prałata Józefa Poręby zyskała uznanie ks. biskupa Wiktora Skworca, Biskupa Tarnowskiego i na jego wniosek Stolica Apostolska 25 stycznia 2008 roku nadała mu tytuł Honorowego Prałata Ojca Świętego (dawniej Prałata Domowego) oraz wcześniej, w roku 1992 - Kapelana Ojca Świętego (dawniej Szambelana Ojca Świętego). Nowe godności podkreśla strój - fioletowa sutanna i pas prałacki oraz sutanna z fioletowymi obszywkami.

W uznaniu zasług dla społeczeństwa limanowskiego Rada Miasta 28 maja 2004 roku nadała ks. prałatowi Józefowi Porębie tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Limanowa”.

W przyszłym roku ks. prałat J. Poręba zgodnie z prawem diecezjalnym odchodzi na emeryturę. Pragnie pozostać wierny limanowskiej Pani i parafii, w której jego osoba zrosła się na trwałe z bazyliką. Pragnąłby, aby jego następcą pokochał tak jak on otrzymane dziedzictwo i czerpał z tradycji. Aby limanowska Bazylika MBB, kościół - pomnik Konstytucji 3 Maja nie stała się martwym budynkiem, ale nadal była świątynią tętniącą życiem i pobożnością Maryjną.

Serdecznie dziękuję Księdzu Prałatowi Józefowi Porębie za podzielenie się wspomnieniami, życzliwość podczas rozmowy oraz udostępnienie cennych archiwalnych materiałów.

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz

Opracował: Stanisław Ociepka

Fotografie: arch. ks. Józefa Poręby

Zespół redakcyjny „Echa” życzy długich lat kapłaństwa w zdrowiu i pod opieką Limanowskiej Pani.



W czasie Mszy św. przy Krzyżu Jubileuszowym na Miejskiej Górze.



W miejskiej Galerii Sztuki w czasie wystawy fotograficznej z okazji: 90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła i 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.



Jeno pod krzyżem

Nad Limanową wznosi się monumentalny 37 metrowy krzyż. Oświetlony w nocy, widoczny z daleka, z białymi wyciągniętymi ramionami. Nie mylił się ks. bp Piotr Bednarczyk, który głosił: „Do Krzyża będą pielgrzymi udawać się chętnie, bo wielki, wysoko postawiony, piękny. Będą przychodzić z ciekawości, aby spojrzeć na dalekie horyzonty, ale i z pobożności. Będą też przychodzić, tak jak do bazyliki, po pociechę w takim czy innym smutku.” Krzyż Jubileuszowy stał się symbolem Limanowej, i aż trudno uwierzyć, że króluje na szczycie Miejskiej Góry dopiero od 10 lat.

Inicjatorami powstania monumentu byli Andrzej, Leszek, Irena i Grażyna Pilawscy. Rodzinny pomysł zrodził się wiosną 1995 r. Andrzej Pilawski wspominał: „Mama wyciągnęła z głębokiej pamięci motto: Jeno pod krzyżem, jeno pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Ten wspaniały dwuwiersz inspirował do dalszej pracy.” W sierpniu Andrzej Pilawski – wówczas radny miejski – przedstawił ideę, zyskując akceptację Zarządu Miasta. Projektów, przygotowanych przez Leszka Pilawskiego, było kilka, wyłoniono najlepszy – krzyż z tarasem widokowym i ka-

pliczką. W listopadzie odbyło się pierwsze spotkanie 32-osobowego Społecznego Komitetu Budowy Krzyża. Na przewodniczącego Komitetu wybrany został Ryszard Kulma.

- Przyznaję, że wtedy obawiałem się, że koncepcja, choćby ze względów finansowych, będzie nierealna. Miał to być jeden z największych krzyży w Europie. A jednak niemożliwe stało się faktem – mówi dziś.

Na miejsce posadowienia monumentu ustalono Miejską Górę (wówczas nazywaną Chłopską). Właściciele działek na czele ze Stefanem Matlagiem nieodpłatnie przekazali teren pod budowę. Zaczęto zbiórkę pieniędzy – poprzez cegiełki, pocztówki, imprezy miejskie, kwesty.

Budowa ruszyła w sierpniu 1997 r. „Na początku była kępa porośla trawami, pełna kamieni i węży” – wspominał Józef Golonka – wykonawca konstrukcji żelbetonowych Krzyża. Początki to właściwie opowieść o szeregu piętrzących się trudności – z dojazdem na Miejską Górę, sprzętem, tysiącem formalności i jeszcze dodatkowo – powodzią, która nawiedziła Limanowszczyznę w lipcu.

Cel był jednak jasno określony – Krzyż ma stanąć do maja 1999 r., tak by



Garść danych:

Wysokość całego Krzyża – 37,0 m
Wysokość Krzyża stalowego – 28,0
Rozpiętość ramion – 13,0 m
Ciężar całego Krzyża – 321,0 ton
Odległość Krzyża od rynku w linii prostej – 2 km
Odległość Krzyża od Krzyża na Giewoncie w linii prostej – 64,0 km
Koszt budowy Krzyża – ok. 700 tys. zł

w trakcie pielgrzymki papież mógł pobłogosławić limanowską „pamiętkę 2 tys. lat chrześcijaństwa i przełomu tysiącleci”.

We wrześniu 1998 r. podstawa Krzyża była gotowa. 3 października 1998 r. odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod Krzyż.

W tym samym miesiącu Kazimierz Wojtas w zakładzie ślusarskim w Ujanowicach zaczął budowę stalowej konstrukcji Krzyża. „Prace zaczęły się od zwiezienia stali bezpośrednio z hut. Potem należało tenże materiał zgodnie z dokumentacją pociąć, powszczepiać poszczególne elementy, wywiercić otwory, następnie te elementy należało skrócić, konstrukcję pospawać, po czym następował próbny montaż w pozycji poziomej” – wspominał Kazimierz Wojtas.

Nie obeszło się bez problemów w trakcie transportu elementów Krzyża na Miejską Górę. Ale później było już tylko dobrze. 18 maja ekipa montująca rozpoczęła składanie elementów. Pogoda była idealna – bezwietrzna. Wbrew wcześniejszym obawom konstrukcja została w 8 godzin skręcona. Zdażono. 16 czerwca 1999 r. Jan Paweł II w drodze do Staro Sącza zatrzymał się przed bazyliką, błogosławiąc miasto i Krzyż. Poświęcenia pomnika dokonał 1 sierpnia 1999 r. ks. bp. Wiktor Skworc.

Tak w dużym skrócie przedstawia się historia niepowtarzalnego Krzyża królu-



jącego nad Limanową. Krzyża, który powstał dzięki dziesiątkom bezinteresownie zaangażowanych w projekt mieszkańców.

- Dzięki społeczeństwu, i to nie tylko Limanowej, udało się zrealizować coś, co pierwotnie wydawało się nierealne. Jest to jedna z największych rzeczy dokonana wspólnie przez mieszkańców - symbol przejścia w trzecie tysiąclecie. Obecnie Krzyż Jubileuszowy jest celem spacerów, pielgrzymek, wycieczek mieszkańców, czasowiczów, turystów. Można powiedzieć, że stał się on symbolem naszego miasta – ocenia Ryszard Kulma przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Krzyża.

W 2000 r. po audiencji u papieża Jana Pawła II Komitet został rozwiązany. Obecnie opiekę nad Krzyżem sprawuje MZGKiM. Warto jeszcze wspomnieć, że przygotowywany jest kolejny projekt – budowa oryginalnej drogi krzyżowej prowadzącej na Miejską Górę.

Krzyż Jubileuszowy jest pomnikiem minionego wieku. Jak pisał Andrzej Piławski: „Jest on darem naszego pokolenia dla pokoleń następnych. Oby o niego należycie dbali, oby go pielęgowali, a przede wszystkim gorąco modlili się o Opatrzność Bożą nad Limanową.”

Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie: Jakub Toporkiewicz





Inwestycje realizowane w Limanowej

W ostatnich miesiącach br. można zauważyć kilka prowadzonych inwestycji. Redakcja „Echa” zwróciła się więc do wiceburmistrza Rudolfa Zaczynskiego o wyjaśnienie Czytelnikom naszego dwumiesięcznika, jakie to inwestycje są prowadzone na terenie naszego miasta.



Stabilizacja osuwiska przy ulicach Słonecznej i Paderewskiego - zapory przeciwrumowiskowe.

Trwa budowa zabezpieczenia osuwiska przy ul. Paderewskiego. W tym roku zostanie wykonany trzeci etap stabilizacji osuwiska polegający na wykonaniu kolejnych elementów projektu takich jak; zapora przeciwrumowiskowa, gurt z koszy siatkowo-kamiennych, progi kaszycowe, opaska z koszy siatkowo-kamiennych, zabezpieczenie skarpy osuwiska gabionami Maccaferri. Burmistrz miasta Limanowa w czerwcu 2008r. zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji – Biuro ds. Usuwania Skutków Klęsk Żywiolowych o dodatkowe środki finansowe na 2009 rok i takie środki uzyskał z Europejskiego Banku Inwestycyjnego w wysokości 741570 zł, a miasto Limanowa zobowiązało się w bieżącym roku dołożyć kwotę 185392 zł, która stanowi 20% kosztów zadania na rok 2009. Na wyżej wymieniony zakres robót została zawarta umowa z konsorcjum WiR z Limanowej i WOD-KAN-MEL z Sowlin, które reali-

zuje roboty budowlane przy stabilizacji tego osuwiska. Umowny termin zakończenia robót to 30.11.2009 r. Wydatkowane środki do końca 2008r. na likwidację osuwiska zamykają się już kwotą 4082731 zł, przy czym 3193642 to środki zewnętrzne uzyskane poprzez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji z Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

Tu chciałbym przypomnieć, że już w pierwszym miesiącu poprzedniej kadencji tj. w 2002 r. miasto Limanowa rozpoczęło starania o pozyskanie środków zewnętrznych na zadanie pn. Stabilizacja osuwiska przy ul. Słonecznej i ul. Paderewskiego w Limanowej. Po dwóch latach starań udało się pozyskać środki z Europejskiego Banku Inwestycyjnego i od roku 2004 Limanowa realizuje to zadanie. Wykonany już zakres robót; skutecznie zabezpieczył kilkanaście domów wybudowanych przy ul. Słonecznej przed ich osunięciem się, usunął zagrożenie związane z przerwa-

niem dojazdu do osiedla Nad Torami. Zmodernizowano ul. Paderewskiego, ul. Słoneczną i ul. Ociepki. W zakresie tego zadania wykonano przepust na potoku „pod koleją”. Przepust ten stworzył możliwość połączenia ul. Bp. Bednarczyka z ul. Wojska Polskiego, a tym samym os. Słoneczna z os. nad Torami. Z postępu robót jak i opinii mieszkańców tego rejonu wynika, że wykonawca bardzo dobrze realizuje zlecony zakres robót.

Realizowana jest budowa krytej pływalni przy ul. Z. Augusta w Limanowej. Miasto w tym przypadku udostępniło teren i współfinansuje jej budowę. Całością realizacji krytej pływalni zajmuje się Starostwo Powiatowe w Limanowej. Jest to zadanie wieloletnie. Wykonano do tej pory, jak to traktują budowlańcy, uciążliwy zakres robót, jakim są roboty ziemne i przystąpiono do budowy ław fundamentowych. Przygotowano również makro niwelację terenu pod budowę parkingów będących częścią składową pływalni.

Kontynuowana była modernizacja i rozbudowa oczyszczalni ścieków, a w szczególności remont budynku, w którym usytuowana jest linia odwadniająca i ciąg higienizacji osadu. Środki finansowe na ten cel uzyskaliśmy w większości korzystając z preferencyjnej pożyczki z WFO-SiGW. Wykonanie tego doprowadziło do ograniczenia uciążliwości jaka występowała przy spuszczeniu osadu. Obecnie ze specjalistami z Politechniki Krakowskiej konsultowane są warianty remontu osadnika Imhoffa.

Opracowano dokumentację projektową na przebudowę skrzyżowania ulic Marka, Łazarskiego i Grunwaldzkiej na skrzyżowanie w postaci małego ronda. Budowa ta jest jeszcze w trakcie realizacji, ale jej zakończenie możliwe jest w miesiącu sierpniu br. Przebudowa tego skrzyżowania pozwoli na lepsze upłynnienie ruchu na tym skrzyżowaniu. Budowa jest prowadzona przez Starostwo Powiatowe w Limanowej. Miasto opracowało dokumen-

tację projektową, jak również partycypuje w kosztach przebudowy.

Realizowana jest przebudowa ul. Łazarzkiego i ul. Mordarskiego włącznie z przebudową chodników, co poprawi estetykę centrum miasta. Uzupełniające środki finansowe na przebudowę tych ulic pozyskano z Urzędu Marszałkowskiego.

Wykonano stan zerowy budynku remizy OSP z centrum profilaktyki przeciw alkoholowej przy ul. Z. Augusta. Zakres tych prac jest symbolicznym rozpoczęciem budowy na jubileusz 135-lecia OSP Limanowa oraz uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Remizy Strażackiej, które odbyły się w dniu 16 sierpnia 2009 r.

Wykonano budowę chodnika przy ul. Starodworskiej. Miasto w tym przypadku przygotowało dokumentację projektową i współfinansowało budowę chodnika, a całość robót prowadziło Starostwo Powiatowe w Limanowej. 50% kosztów uzyskano ze środków zewnętrznych przeznaczonych na przebudowę dróg z tzw. „schematów”.

Przebudowano centrum Łososiny Górnej włącznie z budową nowych odcinków kanalizacji sanitarnej i burzowej. Poprawiło to w sposób znaczący architekturę centrum Łososiny Górnej i usprawniło komunikację samochodową w tym rejonie. Całość robót została pokryta ze środków budżetu miasta.

Ukończono rozpoczęty w roku 2008 szeroki zakres robót związanych z budową kanalizacji sanitarnej i sieci wodociągowej w rejonie ul. Jabłonieckiej, Wiejskiej i Wa-



Powyżej: Budowa małego ronda na skrzyżowaniu ulic J. Marka, ks. Łazarzkiego i Grunwaldzkiej.
Poniżej: Realizacja budowy krytej pływalni przy ul. Z. Augusta - budowa ław fundamentowych.

lecznych. Budowa została zainicjowana przez Społeczny Komitet Budowy Kanalizacji i Wodociągu, który opracował dokumentację projektową. Środki finansowe na tę budowę pozyskano z preferencyjnej pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Wykonano ostatni już odcinek nawierzchni asfaltowej na ul. Polnej, tym samym poprawiając dojazd dla mieszkańców miasta jak i ośrodka narciarskiego na Łysej Górze.

Opracowano projekt budowlany na przebudowę mostu w ciągu ul. Bema. Po dokonaniu wymaganych uzgodnień z Inspektorem Eksploatacji Rzek, będzie możliwe zgłoszenie robót remontowych mostu do Starostwa Powiatowego.

Przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie przygotowana jest przebudowa skrzyżowania ul. Tarnowskiej i ul. Łosińskiej. W przebudowie tej finansowo zaangażowane jest miasto Limanowa i powiat limanowski. Przebudowa ta oczekiwana od wielu lat przez mieszkańców szczególnie dzielnicy Łososina Górna, wreszcie wchodzi w fazę rozpisania przetargu na jej wykonanie.

Wyłoniono w drodze przetargu projektanta, który opracuje projekt chodnika wzdłuż ul. Tarnowskiej od ul. Skrudlak do planowanego ronda na skrzyżowaniu z ul. Łosińską.

Tekst: Rudolf Zaczyński
Fotografie: Dariusz Ociepka



Złota Linia w Limanowej

W poprzednim numerze „Echa” Aleksander Majerski zamieścił informację o Artystycznej Majówce. Zapowiedział również, że na początku lipca jej uczestnicy spotkają się ponownie na tzw. finażu, czyli zamknięciu wystawy ich prac w Limanowskim Muzeum. Spotkanie odbyło się zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, do grona Złotej Linii dołączyły nawet kolejne osoby, tylko ostateczny cel – zamknięcie wystawy – uległ modyfikacji, gdyż na prośbę dyrektora muzeum – pana Jana Wielka, twórcy zgodzili się pozostawić swe prace na kolejny miesiąc. Myślę, że z obopólną korzyścią: Muzeum zyskało wzbogacenie oferty na lato, a twórcy – kolejnych odbiorców swej sztuki, odwiedzających Limanową w okresie urlopowym. A oto garść refleksji z lipcowej imprezy... a właściwie kilku imprez, bo bogato było bardzo. Zaczęliśmy od udziału w wernisażu prac Zygmunta Kłosowskiego z Męciny w Starej Winiarni w Mszanie Dolnej. W pięknych wnętrzach tego imponującego obiektu bezpretensjonalne, pozbawione jakiegokolwiek zadęcia górskie pejzaże urzekały prawdą spojrzenia człowieka, dla którego góry są jedynym właściwie naturalnym środowiskiem.

Następny dzień, najbogatszy w wydarzenia, rozpoczęliśmy od wizyty w domu Joli i Zygmunta Kłosowskich, pełnego piękna, ciepła i serdeczności. Domu, gdzie sztuka jest integralnym elementem rzeczywistości. Potem finaż w Limanowskim Muzeum - który finażem okazał się nie być, jak wspomniałam na wstępie - i kolejna atrakcja: długi wieczór, noc właściwie, w Ogrodach Poetyckich ... Mamaka. Muzyka i śpiew, rehot żab w pobliskim basenie, trzaskanie ognia w kominku ustawionym w ogrodzie, zapach kwitnących krzewów i ogród pełen rzeźb poukrywanych w malowniczych zakątkach, wszystko to oświetlone księżycem w prawie-pełni, który powoli ale konsekwentnie przesuwał się po czystym niebie, a w dole panorama Limanowej, ze zmieniającym się wraz z upływem nocy układem światełek. No i te niekończące się rozmowy o sztuce i nie tylko... myślę, że pobyt w Limanowej zainspirował wszystkich uczestników tego niezwykle go wydarzenia.



A nie doszłoby do niego, gdyby nie dobra wola wielu osób, wśród których najważniejsi to: dyrektor Muzeum, pan Jan Wielek, pan Antoni Mamak, który zaprosił nas do swojego Magicznego Ogrodu, a nade wszystko – dobry duch całego przedsięwzięcia: limanowski artysta Aleksander Majerski. W imieniu grupy „Złota Linia” składam im serdeczne podziękowania.

Tekst: Teresa Kołakowska
Fotografie: Bogumiła Grabowska

PS. Chciałabym podziękować także pani Krystynie Kurczab, w której agroturystycznym gospodarstwie gościła spora część naszej grupy: za niepowtarzalny klimat pełnego obiektów sztuki obejścia, za serdeczność i troskę gospodarzy, i za rewelacyjne czereśnie, którymi opychaliśmy się bez żadnych ograniczeń.

Nieustająca radość śpiewania

Mija kolejny rok pracy Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM. W listopadzie ubiegłego roku zespół świętował uroczyste 10-lecie swojej działalności. Teraz dobiega końca już jedenasty rok pracy grupy ludzi, która z wielką pasją i zapalem tworzy chór CANTICUM IUBILAEUM. Każdy członek wnosi do chóru ogromną miłość do śpiewu i radość z tego co robi. Wszystko po to, by nadać muzyce „kształty i kolory”. Nie wystarczy tylko wyśpiewać nuty z partytur, trzeba włożyć w to serce, aby nieustannie trwała radość śpiewania...



III Festiwal Dziedzictwa Jana Pawła II.

Po jubileuszu....

Po uroczystościach jubileuszowych chór nie odpoczywał. Wkrótce gościł wraz z delegacją naszego miasta i parafii w Dolnym Kubinie na Słowacji z racji uroczystości odpustowych. W grudniu zespół promował na limanowskim rynku, swoją nową płytę z kolędami pt. „Pokłon Jezuskowi”, podczas zabawy mikołajkowej. Tuż po Świętach Bożego Narodzenia chór wystąpił z prestiżowym koncertem kolęd w Katedrze na Wawelu. Zespół został zaproszony w ramach cyklu „Koncerty wawelskie”, podczas których prezentują się najlepsze chóry i organiści z całej Europy. Limanowski chór został wyróżniony i mógł koncertować wraz ze światowej sławy organistą prof. Julianem Gembalskim, byłym rektorem AM w Katowicach. Również w styczniu chór został poproszony o uświetnienie uroczystości związanych z obchodami 10-rocznicy powstania powiatu limanowskiego.

Wielki Post, Wielkanoc...

Te dwa ważne okresy w roku liturgicznym, to czas wytężonej pracy dla Chóru CANTICUM IUBILAEUM. W tym roku w czasie Wielkiego Postu, chór gościł w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, gdzie wystąpił podczas dwóch mszy św., z czego jedna była transmitowana przez program 1 TVP. Zespół brał czynny udział w nabożeństwach pasyjnych. Prowadził również uroczystą Droge Krzyżową w Opactwie Cystersów w Krakowie – Mogile oraz w Sanktuarium MB Pocieszenia w Pasierbcu. Okres Wielkiego Postu chór zakończył, prezentując w Wielki Piątek „Pasję” wg św. Mateusza opracowaną na chór i solistów przez śp. ks. Wojciecha Ignacego Lewkowicza (1901-1971). W Niedzielę Miłosierdzia Bożego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach Chór CANTICUM IUBILAEUM uświetniał mszę dla mieszkańców miasta Krakowa, której

przewodniczył kard. F. Macharski, obchodzący trzydziestą rocznicę sakry biskupiej. Warto dodać, że limanowski chór znalazł się wśród pięciu najlepszych chórów (Chór Mariański, Chór Organum, Chór Katedry Wawelskiej, Chór i Orkiestra Akademii Muzycznej w Krakowie) zaproszonych do oprawy poszczególnych mszy św. w łagiewnickim sanktuarium. Zespół również zaprezentował się przed delegacją niemieckich biskupów w Pasierbcu.

Maj, czerwiec...

Maryjny miesiąc maj także obfitował w występy i koncerty. Już w ostatnich dniach kwietnia, chór wykonał koncert pieśni patriotyczno - Maryjnej, podczas uroczystej sesji Rady Miasta Limanowa z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wystąpił także podczas mszy św. na Placu Koronacyjnym 3 Maja. W maju chór odbył krótką trasę koncertową po Lubelszczyźnie. Zespół został zaproszony do wykonania koncertu podczas III Festiwalu Dziedzictwa Jana Pawła II w Kraśniku. Ponadto chór koncertował w Kościele Ducha Św. w Kraśniku, w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej Łaskawej w Janowie Lubelskim, w Kościele św. Jana Chrzyciela i Bartłomieja Apostoła w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą oraz przepięknej Bazylice Katedralnej w Sandomierzu. Wszystkie koncerty zgromadziły rzesze słuchaczy i były nagradzane owacjami na stojąco, często można było dostrzec w ich oczach łzę wzruszenia....

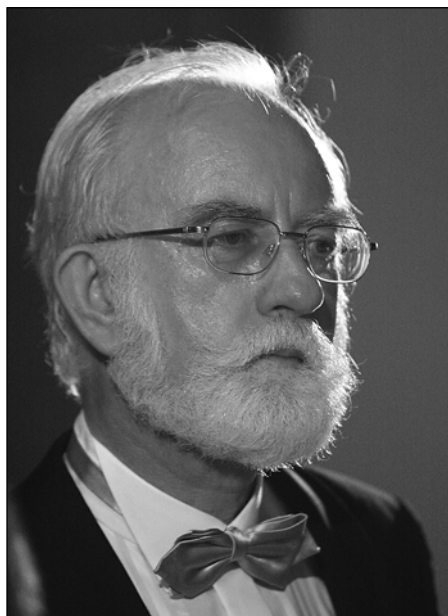
Pracowite wakacje...

Na początku lipca chór zainaugurował swoim koncertem XXXVIII Letnie Recitale Organowe w Tyńcu. Podczas koncertu inauguracyjnego zaprezentował się również znakomity organista Andrzej Biało, pracownik Akademii Muzycznej w Krakowie. Tego samego dnia chór wystąpił w kościele na Dębnikach w Krakowie z koncertem charytatywnym, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Pomocy Społecznej im. św. Brata Alberta „Ecce Homo”. W podziękowaniu za koncerty Jacek Berwald z Filharmonii Krakowskiej napisał: „Kieruję słowa największego uznania za Wasz trud, bezinteresowny udział, spontaniczność i wysoki poziom artystyczny ujawniony podczas koncertów”.

(ciąg dalszy na stronie 28)

Muzyka – Jego życie

Czasem śpiewa nawet 12 godzin dziennie – na próbach, przedstawieniach, koncertach, zajęciach ze studentami. Dbając o swoje gardło, nie pali papierosów, nie pije zimnych napojów, wystrzega się dużych skoków temperatur. Od trzydziestu lat mieszka w Niemczech. W rodzinnej Limanowej bywa rzadko. Chętnie tu przyjeżdża, ale brakuje mu czasu - jego kalendarz jest całkowicie zapelniony na kilkanaście miesięcy do przodu.



Jacek Dutka

I raz, i dwa, i trzy

Jacek Dutka muzykę ma w genach. Dziadek ze strony mamy był organistą w limanowskim kościele. Organistami byli też wujowie, a ojciec śpiewał w chórze kościelnym. Muzyczna droga właściwie była przesadzona. Mama posłała go więc na lekcje gry na fortepianie do ciotki – Krystyny Mordarskiej.

- Czasem podczas lekcji ciocia musiała gotować obiad, a ja w pokoju zmagalem się z klawiaturą fortepianu. Ciocia wołała wtedy: - Licz głośniej, bo nie słyszę. Więc grałem i głośno liczyłem – raz, i dwa, i trzy, i cztery. Teraz nie mam żadnych problemów z rytmicznym wykonywaniem utworów – mówi.

Chodził do szkoły „jedenki”. Wspomina, że kiedyś po jakiejś przyrodniczej wycieczce, na której chłopcy rzucali w dziewczęta szyszkami, zdenerwowana nauczycielka za karę zaczęła bić ich trzcinką po dłoniach. Powiedział, że nie wyciągnie ręki, bo to grozi jej uszkodzeniem, a przecież on gra na fortepianie.

U Breźniewa i Jana Pawła II

Zaczynał od gry na fortepianie, ale dyplom zrobił w klasie śpiewu prof. Heleny Szubert-Słysz w Akademii Muzycznej w Krakowie. Już w czasie studiów śpiewał w chórze Polskiego Radia i Telewizji, a potem w Filharmonii Krakowskiej. Był też solistą, kierownikiem chóru i nauczycielem śpiewu solowego w Zespole Pieśni i Tańca „Słowianki”. W sumie odbył 56 tournée koncertowych, śpiewał w 24 krajach całego świata. Ze śmiechem opowiada o koncercie przed Breźniewem na Kremlu i wymianie uścisku dłoni z Fidellem Castro na Kubie. Ze wzruszeniem natomiast wspomina wykonanie partii solowej w kompozycji Wincentego Rogeriusza „Angelus Domini” w kościele „Arka Pana” w Nowej Hucie w 1979 r. podczas pierwszej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do ojczyzny.



Po koncercie - stoją od lewej: Ireneusz Wyrwa (organista), Jacek Dutka (tenor) oraz soliści Chóru Chłopięcego Bazyliki MBB w Limanowej.



Dzięki przybywającym do tutejszej świątyni wirtuozom - bywalcom światowych salonów muzycznych, Limanowa zaistniała na mapie wydarzeń muzycznych naszego kraju.



XIII Letnie Koncerty Organowe w limanowskiej bazylice.

Polak - Niemiec z akcentem

Gdy snuje wspomnienia, mówi z wyraźnym niemieckim akcentem, chociaż koledzy w Hanowerze twierdzą, że mimo 30 lat pobytu w Niemczech i niemieckiego obywatelstwa ma akcent polski. Z kraju wyjechał w 1979 r. Z powodu stanu wojennego pozostał w Niemczech. Po zmaganiach z Polską Agencją Artystyczną „PAGART” i urzędem paszportowym udało mu się sprowadzić rodzinę. Dziś mówi, że nie żałuje tych decyzji.

- Jedyne co mnie boli to fakt, że z powodów politycznych, nie mogłem przyjechać do Limanowej na pogrzeby rodziców.

Co robi richtig?

Kiedyś jego syna spytano w szkole:
- Co twój tata robi?

- Śpiewa w operze.
- Ale co robi richtig? Jaki jest jego zawód?

Śpiewanie traktowane jest jak rozrywka a nie praca.

- Dla wielu widzów występowanie na scenie w operze kojarzy się z przyjemnością. Nie zdają sobie sprawy, jaka odpowiedzialność ciąży na śpiewaku. Jak trudno znosić szminkę, perukę, ciężar kostiumów, a przede wszystkim koncepcje współczesnych reżyserów.

Nie ma go na scenie

Występując często nie ma możliwości obejrzenia całego przedstawienia. W czasie „akcji na scenie” przebywa w garderobie, gdzie zmienia kostium, jest charakteryzowany. Gdy po spektaklu ktoś dopytuje go o jakiś szczegół, odpowiada ku zaskoczeniu pytającego: - Nie wiem. Nie było mnie na scenie.

W czasie występu zdarzają się czasem zabawne albo mrożące krew w żyłach sytuacje. Kiedyś omal nie doszło do poważnego wypadku. Kolega zapomniał podsunąć mu taboret, na którym według scenariusza miał usiąść. Upadł. Usłyszał jak pękają mu spodnie. Najgorsze jednak było to, że nogi wpadły mu pod właśnie opuszczany hydraulicznie stół. W ostatniej chwili zdążył je wyciągnąć.

Najpiękniejszy instrument

Anna Gavalda: „Głos ludzki jest najpiękniejszym ze wszystkich instrumentów, najbardziej wzruszającym... I nawet największy wirtuoz świata nie będzie w stanie oddać cząsteczki emocji wywołanej pięknym głosem...”

Z wykształcenia jest śpiewakiem solistą. Zdecydował się jednak na pracę w chórze operowym. To gwarantuje mu stały angaż w wybranym teatrze i wyklucza „tułaczy” styl życia solisty, co ze względów rodzinnych było dla niego najważniejsze.

Dzieci nie poszły w ślady taty, choć kiedyś najstarszy syn grał na trąbce, młodszy na skrzypcach, a córka na flecie. Pasję być może przejmie trzyletni wnuczek, który jest bardzo muzykalny i już przymierza się do gitary, fortepianu i organów.

„Złodziej” nut

Swoje doświadczenie muzyczne Jacek Dutka przekazuje innym. Jest wykładowcą śpiewu solowego na Uniwersytecie w Hildesheim. W 1992 r. założył kwartet wokalny „Appassionato”, z którym w 1994 r. wystąpił w Limanowej na rzecz hospicjum. Prowadzi też chór męski „Deisterchor MGV” w Wennigsen, z którym koncertował w rodzinnym mieście w 2006 r. Muzyka jest całym jego życiem. Nawet jedyna słabość, do której się przyznaje, jest z nią związana:

- Jestem nieszkodliwym „złodziejem”. Gdy widzę nuty, nie mogę się im oprzeć.

Całym sobą podpisuje się pod zdaniem poety Coleridge’a: „Miłość jest duszą życia, a muzyka życiem duszy.”

**Tekst: Jolanta Bugajska
Fotografie: Zbigniew Dutka**



40 lat minęło

13 czerwca 2009 r. odbyło się spotkanie absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej, rocznik 1969. To jeden z najliczniejszych roczników - maturę zdawało 200 osób. W pamiątkowym folderze czytamy: *My, ci sami, ale nie tacy sami. Spotykamy się w naszej, ale już nie w takiej samej szkole. Wracamy do wspomnień, pamięci, a zwłaszcza do przeżyć, które towarzyszyły tamtym dawnym wydarzeniom. Ta rocznica ma przypomnieć nam młodość, miłość, czar, radość, ufność, wiarę i nadzieję, że wszystko od nas zależy, ma ożywić nasze codzienne życie, przypomnieć tamten optymizm, dać nam nową siłę. Więc ponownie wyjdźmy z tej naszej szkoły i... osiągnijmy, zdobywajmy, zmieniajmy i naprawiajmy. Jeszcze wiele od nas zależy!*

Wrażeniami ze spotkania podzielili się absolwenci.

Od roku 1984 spotykamy się regularnie co pięć lat, by wspominać piękne czasy...

Każdy z nas inaczej pamięta i inaczej, na swój sposób, ocenia swoją szkołę średnią. Dla wielu z nas był to tylko krótki etap na trudnej drodze edukacji, ale moim zdaniem, był to etap najważniejszy. Lata szkoły średniej przypadają bowiem na okres najbardziej podatny na kształtowanie naszych charakterów i osobowości.

Słowa uznania i podziękowania kieruję pod adresem naszych Profesorów i Wychowawców, którzy pomagali nam mądrze wkroczyć w dorosłość. To starali-

śmy się zrobić na naszym jubileuszowym spotkaniu wobec obecnych wśród nas P. prof. Janiny Cybura, prof. Anieli Zboś, prof. Aleksandra Banasia, prof. Mariana Cyconia. Za zmarłych profesorów, wychowawców i kolegów modliliśmy się w czasie Mszy świętej w bazylice limanowskiej, którą odprawiali nasi koledzy – ks. Wojciech Chochół, ks. Mieczysław Banek i ks. Stanisław Wojcieszak. Potem spacerkiem na miejscowy cmentarz. Tu chwila wspomnień i zadumy...

Następnie udaliśmy się do szkoły, gdzie odbyło się nasze jubileuszowe spotkanie.

Mam nadzieję, że spotkamy się znów w 2014 r.

Halina Sułkowska (Wilkojć)

Gratuluje pomysłu i decyzji zorganizowania tego spotkania w murach naszej szkoły, którego głęboki sens oddaje tekst zamieszczony na stronach wdzięcznego suvenirku z listą obecności. Dziękuję naszym kolegom kapłanom: Mietkowi Bankowi, Wojtkowi Chochołowi i Staszowi Wojcieszakowi za ubogacenie swoją obecnością Eucharystii sprawowanej w naszej intencji i jednocześnie rozpoczynającej nasze jubileuszowe spotkanie. Szczególne podziękowania kieruję do Wojtka za wygłoszenie na tę okoliczność homilii bogatej w treści odkrywającej większości nieznane zakamarki, jakże niezwykłych osobowości naszych kochanych zmarłych profesorów. Dziękuję Komitetowi Organizacyjnemu z głównym Koordynatorem Ryśkiem Kulmą na czele, za chęć, pomysł, trud i czas, który zechcieli nam podarować oraz nieocenionym sponsorem spośród nas, którzy w większości pozostają na ich życzenie anonimowymi, a bez których nie byłoby tylu wspaniałości na naszych stołach oraz uroczych pamiątek. Niech dla wszystkich dobrodziejów wyrazem naszej dożgonnej wdzięczności będzie nasze zadowolenie i świetna zabawa do białego rana. Jako uczestniczka wszystkich naszych dotychczasowych spotkań jubileuszowych,

ośmielam się to spotkanie zaliczyć do najbardziej udanych i smakowitych jak to wino po 40 latach leżakowania.

**Maria Szczepankiewicz
(Limanówka)**

Przykościelny gwar powitań i serdeczności sugerował, że będzie sympatycznie i rzeczywiście tak było. Wybór szkoły jako miejsca na zabawę był znakomity, więc od szkoły opis naszego spotkania, zacznę. Na wejściu dostaliśmy pomyslowo zapakowane pamiątki oraz identyfikatory, więc jeśli do tej pory ktoś nie został zidentyfikowany to już żadnego problemu nie było. Atrakcją były otwarte dla nas klasy, mogliśmy poszukać swoich ławek i oczywiście trochę zamieszania było, ale w końcu każdy na swoje miejsce trafił. Zauważyliśmy też, że klasa jest mniejsza niż nam się wydawało że była i doszliśmy do wniosku, że spowodowane to zostało traumatycznymi przeżyciami, bo jak człowiek szedł do tej tablicy i nic nie umiał, to droga przez klasę ciągnęła się kilometrami, prawda? Wracamy do holu, gdzie mieliśmy przygotowaną gościnę i miejsce na tańce, tam toczyła się nasza zabawa. Wesołe piosenki śpiewane zbiorowo i klasami dowodziły, że wciąż jeszcze z całkiem młodych piersi głośno i spontanicznie nam się wyrывało. A tańce, proszę państwa, nikt nie mógłby posądzić nas o wiek jaki nam metryka przypisuje, w „węzłach” specjalizowała się pani prof. Cybura, która oprowadzała nas, hasając po holu i piętrowych przyległościach. Wydaje mi się, że przebojem nocy były rokendrole, bo nazajutrz miałam wstrząśnięcie mózgu, w każdym razie na pewno wszystkie jego objawy i po prostu umierałam. Migająca lampa stroboskopowa, dym spod nóg nic to, że sztuczny, bo gdyby były warunki to zakurzylibyśmy całą okolicę (nie nie, nie wapnem) i okazjonalnie fruujące pod sufitem damskie bolerko. Rozmowy, wspomnienia, zmienianie towarzystwa, by nagać się, nacieszyć, powspominać. Kole-dzy, jeden w drugiego same przystojniaki wspaniale tańczyli, koleżanki oczywiście też, w dodatku pięknie i elegancko ubrane. Zabawa trwała do 6-tej rano. Zostały nam pamiątkowe zdjęcia i nadzieja, że organizatorzy będą chcieli przygotować nam następne wspaniałe spotkanie.

Irena Ruggiero (Tąta)

Fotografie: Maciej Pachut



Postscriptum

„Okruchów pamięci” - cz.3

Stanisław Ociepka

W poprzednich numerach „Echa” kolejno opisałem: wschodnią i południową pierzeję rynku. Tym razem przedstawię stronę zachodnią, której tłem są stoki wzgórza Lipowego. To właśnie od tej strony rynku powstały pierwsze ważne budynki użytkowania publicznego prezentowane na najstarszych kartkach pocztowych i pierwszych fotografiach jako wizytówka miasta w początku XX wieku. Były to budynki: sądu, szkoły oraz XVIII-wieczny tzw. drugi drewniany kościół limanowski, które razem tworzyły ciekawy układ wkomponowany w starodrzewia z wejściem na teren przykościelny przez bramę istniejącą między kolumnami zakończonymi kwiatonami. Tak było do roku 1910, kiedy to rozebrano budynek sądu i drewniany kościół, aby przygotować plac pod nową świątynię budowaną w latach 1911-1918 przez ks. Kazimierza Łazarzkiego. Nowy kościół całkowicie zmienił układ urbanistyczny tej strony rynku, wpisując się w krajobraz Limanowej jako budowla o swojsko - narodowym stylu, która wznosi się wysoko ponad dachy miasta i pozwala rozpoznać Limanową na wielu starych fotografiach. Natomiast zdjęć z okresu międzywojennego prezentujących w całości tę stronę rynku jest niewiele. W archiwalnych zbiorach albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii”, jest tylko jedno zdjęcie ukazujące tę stronę rynku. W dodatku fotografia ta nieco sztucznie wygląda (ta sama grupa ludzi jest pokazana dwukrotnie w różnych ujęciach). Jest to ręczny montaż dwóch zdjęć wykonanych w okresie okupacji. Pozostałe fotografie fragmentarycznie przedstawiają tę stronę rynku. Do dnia dzisiejszego w tej części centralnego miejsca Limanowej nie zachowały się żadne budynki przylegające do południowej elewacji kościoła z lat przedwojennych tak jak jest to w pozostałych częściach rynku: północnej - kamienica „Biela”; wschodniej - dom rodziny „Porębów” i kamienica „Smolawy”; południowej - budynek z narożnym podcieniem oraz kamienica „Tomasza Biedy”.



Zachodnia strona rynku z widocznymi pierzejami:

W sierpniu 1946 roku w wyniku zaprószenia ognia spłonęła parterowa drewniana zabudowa tej części rynku. Uchroniła się jedynie wówczas murowana kamienica obok kościoła, ale i ten budynek rozebrano w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, o czym w dalszej części artykułu.

Układ architektoniczny tej strony rynku sprzed lat czterdziestych XX wieku mieszczą się po stronie zachodniej



Zachodnia strona rynku przed 1910 rokiem. Po prawej stronie widoczny budynek sądu oraz wieża drewnianego kościoła, które zostały rozebrane, aby przygotować plac pod nową świątynię budowaną w latach 1911-1918.



południową (po lewej stronie) i północną (po prawej stronie). Montaż dwóch zdjęć został wykonany w okresie okupacji.

był przedłużeniem traktu od ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II) od strony kościoła parafialnego w kierunku ulicy Starowiejskiej (dziś Józefa Marka), gdzie w narożu południowo-zachodnim znajdował się w tym czasie budynek „Krajewskich” z charakterystycznym płotem po stronie południowej i drewniany budynek żydowski po stronie zachodniej (dziś stoi tu budynek Szewczyków).

W 1842 roku proboszcz limanowski ks. Jan Warpęcha zakupuje od Twaroga parcelę przy drewnianym kościele. Na tym placu w roku 1846 zostaje postawiony murowany parterowy budynek, w którym siedzibę otrzymuje szkoła parafialna. W 1877 roku zostaje dobudowane piętro. Od tej pory przez dziesiątki lat w krajobrazie Limanowej po stronie zachodniej na wielu fotografiach możemy oglądać murowany piętrowy budynek, umownie nazywany „szkołą”. Szkoła od strony rynku wyglądała bardzo okazale. Piętrowy budynek przykryty dwuspadowym dachem miał na froncie dwa rzędy okien (dwa razy po osiem). Półokrągłe wejście było od strony północnej. Po remoncie wygląd budynku szkolnego uległ zmianie. Wejście zrobiono od rynku po prawej stronie. Z budynkiem tym związanych jest wiele ciekawych opowiadań. Jedno z nich tak opisano: *Kiedy uznano, że zasłania on widok na południową elewację nowo wybudowanego kościoła zastanawiano się nad obniżeniem tego budynku, by odsłonić widok na kościół, tym bardziej że*

pozostałe budynki wzdłuż strony zachodniej w tym czasie były parterowymi drewnianymi domami. W tej sprawie podjęto nawet w 1935 r. Uchwałę Rady Miejskiej, której nigdy nie zrealizowano.

W czasie I wojny światowej limanowską szkołą kierował Teofil Szumański, wybitnie uzdolniony nauczyciel matematyki, geograf- kartograf- samouk, autor mapy powiatu limanowskiego. Urlopowany przez władze szkolne Limanowej od roku 1917 pracował w Instytucie Geografii Uniwersytetu Lwowskiego, będąc tam bliskim współpracownikiem wybitnego polskiego geografa Eugeniusza Romera.

W okresie I wojny światowej budynek oraz zabudowania zostały zniszczone przez zakwaterowane w nich oddziały żołnierzy węgierskich. W okresie międzywojennym budynek ten nadal był siedzibą szkoły powszechnej, a w roku 1924 zorganizowano tu pierwszą szkołę zawodową w Limanowej o nazwie „Dokształcająca Szkoła Zawodowa”. Szkoła ta miała charakter wieczorowy. Pierwszym kierownikiem tej szkoły został Franciszek Lubojemski pełniący jednocześnie funkcję kierownika szkoły powszechnej.

Po roku kierownictwo szkoły zostało przekazane Władysławowi Olesiovi, który z krótkimi przerwami pełnił tę funkcję aż do 1954 r.



Widok ze stoków Lipowego na zaplecze parterowej zabudowy zachodniej części rynku od murowanej kamienicy dawnej szkoły (przy kościele) w kierunku ulicy Starowiejskiej (dziś Józefa Marka)

Skola w tym budynku mieściła się do czasu wybudowania nowej w ogrodzie miejskim (tradycje tej szkoły kontynuuje dziś Szkoła nr 1). Ostatecznie w 1935 r. szkołę w rynku całkowicie opuściła młodzież rozpoczynając naukę w okazałym nowo wybudowanym budynku. Wówczas murowana kamienica obok kościoła staje się siedzibą magistratu. Wcześniej przez wiele lat władze miasta urzędowały w drewnianym budynku, po stronie wschodniej rynku na „rogu” u wylotu z ulicą Józefa Piłsudskiego (dziś M.B.Bolesnej).

Na wielu fotografiach z lat trzydziestych możemy zobaczyć trybunę ustawioną na tle nowej siedziby ratusza (budynek ten często tak nazywano, gdyż obradowała w nim Rada Miejska, a więc zgodnie z nazwą był to „dom rady”). Tu właśnie w tym okresie obchodzono święta państwowe. Na frontonie kamienicy wmurowana była tablica okolicznościowa, którą zobaczyć możemy na wielu zdjęciach z tego okresu. Niestety nie udało się ustalić z jakiej okazji została ona wmurowana oraz jaka była jej treść.

Reforma administracyjna państwa, likwidacja powiatów, utworzenie nowych struktur w kraju powoduje, że Urząd Miasta w 1975 r. przenosi się do budynku Prezydium Rady Powiatowej, dawnego starostwa na ulicy Władysława Orkana (dziś budynek Urzędu Gminy Limanowa przy ul. M.B.Bolesnej).

Po magistracie budynek przejmuje nowy właściciel. Jest nim bank PKO. Zostaje podjęta próba wybudowania skarbcza w podziemiach tego budynku. Negatywna opinia wydana przez ekspertów, że prace te mogą naruszyć stabilność fundamentów kościoła, spowodowała rezygnację z rozbudowy banku w tym miejscu. Wówczas zmieniono decyzję i przystąpiono do budowy banku w nowym miejscu. Po zrealizowaniu inwestycji na ul. Kopernika bank przenosi się do nowego obiektu, a budynek dawnej szkoły obok kościoła zostaje rozebrany (po przeszło 140-tu latach istnienia) na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wówczas w wyniku porozumienia przedstawicieli Kościoła z władzami miasta następuje wymiana gruntów i plac obok kościoła staje się własnością parafii. Wtedy w tym miejscu zostaje wybudowany nowy budynek nawiązujący architekturą do budynków wybudowanych przez Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (PZGS) na pogorzeli

(wspomniany pożar w 1946 r.) pod koniec lat czterdziestych XX wieku i te budynki stanowią dzisiaj zachodnią stronę rynku.

Następny budynek jest łatwo rozpoznawalny na zdjęciach z okresu międzywojennego, bowiem na dachu tego budynku, który pokryty był dachówką widniał napis „KOSA”. Budynek ten wielokrotnie przebudowywano.

Towarzystwo Rolnicze „KOSA” - Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa założona została w 1909 r. przez Józefa Beka. W niej chłopi na przednówku zaopatrywali się w tanią żywność. W okresie międzywojennym spółdzielnia ta przechodziła różne koleje losu. W roku 1936 próbowano doprowadzić do jej bojkotu polegającego na wstrzymaniu od zakupów, wobec czego zawisło widmo jej upadku i likwidacji. Po przejęciu spółdzielni przez ludowców pod zarządem Józefa Mamaka i jego syna Adama „KOSA” odrodziła się. Przed okupacją pełniła rolę zaopatrzenia dla wsi oraz zajmowała się zbytem produktów rolnych. Spółdzielnia ta umacniała gospodarczo wieś, sprzyjając podniesieniu kultury rolniczej. Wspomagała tworzenie straganów na jarmarkach, utrzymywała sklepy w Limanowej oraz okolicznych miejscowościach. Na początku II wojny światowej wybudowano magazyn „KOSY” przy stacji kolejowej w Limanowej. Kiedy w 1945 roku zostały spalone podcienia północnej pierzei rynku, gdzie mieściły się sklepy różnych branż, spółdzielnia ta przejęła główny ciężar zaopatrzenia w towary wszelkiego rodzaju mieszkańców Limanowej w trudnych latach



Fragment zachodniej strony rynku w kierunku ulicy Starowiejskiej (dziś Józefa Marka).

powojennych. Kiedy w 1946 roku spłonęły budynki zachodniej części rynku (ogień został zaprószony w budynku „KOSY”), sklep został przeniesiony obok na parterze magistratu po stronie lewej i istniał tam do likwidacji spółdzielni (prawdopodobnie koniec lat czterdziestych XX wieku).

Naoczni świadkowie tak opisują pożar: *18 sierpnia 1946 roku wybuchł pożar, który objął dwa parterowe budynki. Gdy płomienie dostały się do magazynów, gdzie była benzyna, jedną z beczek wyrzuciło ponad wieżę kościoła. Na rynku*



Jeden ze straganów przed budynkiem „KOSY” na limanowskim rynku - okres międzywojenny.



Fragment zachodniej strony rynku przy budynku szkoły.

rozległy się krzyki, gdyż uznano, że ta żelazna beczka z całą siłą mogła spaść na dach kościoła, przebić jego sklepienie i jak bomba dokonać strasznych spustoszeń. Uznano, że Opatrzność Boża czuwała, bowiem beczkę uniosło i spadła w koryto potoku Starowiejskiego. Wszyscy również uznali za wielki cud to, że obok położona drewniana wikarówka wyszła z pożaru cała. Jak się okazało pożar wybuchł w dość tajemniczych okolicznościach i zachodziło podejrzenie, że to było celowe podpalenie. Nigdy tego nie udowodniono.

W Spółdzielni Rolniczo - Handlowej „KOSA” pracowało wiele znanych postaci Limanowej. Karierę handlową rozpoczęła tutaj Michał Wrona, znany restaurator, społeczny działacz sportowy i turystyczny. W czasie okupacji sprzedawcą był znany artysta malarz, późniejszy długoletni dyrektor Technikum Mechanicznego Tadeusz Ociepka. Znany działacz ludowy, aktywny uczestnik ruchu oporu w czasie okupacji Edward Trojanowski (pseud. „Bartosz”) po wyzwoleniu w latach 1945-48 był prezesem spółdzielni „KOSA”, a w latach 1950-54 został prezesem PZGS-u. Innymi działaczami Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „KOSA” byli m.in.: Walenty Gawron, Jan Reciak, Jan Drożdżak, Kazimierz Sułkowski, Kazimierz Goliński i wielu innych.

To właśnie ta spółdzielnia w latach powojennych posiadała jedyny w Limanowej samochód ciężarowy tzw. „holtzgas”. Był to samochód, którego paliwem był gaz drzewny wytwarzany przez specjalnie zamontowany generator. Skrzynka na szoferce stanowiła pojemnik na paliwo, którym były wysuszone klocki drewna najczęściej akacjowego. Kierowcą tego dziwnego pojazdu, który woził zaopatrzenie do spółdzielni „KOSA” był Tobiasz.

Dwa parterowe budynki wypełniające pozostałą część zachodniej ściany rynku spełniały rolę mieszkalno-handlową i prawdopodobnie były czasowo wynajmowane różnym osobom. Od strony rynku mieściły się drobne sklepy żydowskie (widoczne szyldy na fotografii). Jednym z zapamiętanych sklepów był sklep żelazny, który mieścił się w budynku na końcu w tej części rynku. Ciekawą jest historia domów

na zapleczu pierzei rynku, które zamieszkiwały rodziny: Hyrów, Czyżowskich i Bogdanowskich. Zaliczano je do zabudowań rynku (można je zobaczyć na fotografii od strony wzgórza Lipowego). Najdłużej przetrwał wyróżniający się w panoramie otynkowany gliną i pobielony dom na wysokiej kamiennej podmurówce (rynek 3, przemianowany ok. roku 1955 na Siwy Brzeg 4). Należał kiedyś do Jakuba Baczyńskiego burmistrza Limanowej, właściciela piekarni, domów i parcel. Drogą spadku dom z parcelą biegnącą w stronę rzeki (dzisiaj parking św. Krzysztofa) stał się własnością rodziny Bogdanowskich, później Bugajskich. Józefa Bogdanowska z domu Baczyńska urodzona w 1880 r. była jedną z najbardziej znanych osób w Limanowej i okolicy. W 1908 r. uzyskała dyplom w Szkole Położnych w Krakowie i pracowała w służbie zdrowia jeszcze w latach pięćdziesiątych. O każdej porze i pogodzie przychodziła z pomocą potrzebującym. W tym czasie prawie wszystkie porody przyjmowano w domach prywatnych, a dzięki fachowości i doświadczeniu Bogdanowskiej nawet skomplikowane przypadki kończyły się szczęśliwie. Posiadała dużą wiedzę pogłębianą fachową literaturą. W pracy pielęgniarskiej i akuszerskiej towarzyszyła jej nieodłączna skórzana torba z zestawem wyjałowionych narzędzi. Jej mąż Kazimierz Konstanty syn Józefa Bogdanowskiego powstańca w 1863 roku wyszkolił się w Krakowie na kelnera i pracował w Krakowie, Tarnowie i Limanowej. Z żoną Józefą miał sześć córek: Zofię, Marię, Władysławę, Franciszkę, Ludwikę i Stefanię.

Dziś monumentalna sylwetka limanowskiej bazyliki z pomnikiem Jana Pawła II, wąski piętrowy budynek parafialny ze sklepem uzupełniony od zaplecza carillonem z księgarnią Verbum na parterze oraz przylegający do niego piętrowy budynek usługowy wybudowany pod koniec lat czterdziestych stanowią zamknięcie rynku od strony potoku Starowiejskiego. Współczesne budynki zastąpiły w całości wcześniejsze, zmieniając zupełnie wygląd tej części Limanowej.

Serdecznie dziękuję za udzielone informacje oraz konsultacje pp. Tadeuszowi Szubrytowi, Arturowi Struzikowi, Wincentemu Gawronowi. Szczególne dziękuję p. Stefanowi Bugajskiemu - współautorowi tekstu.

Stanisław Ociepka
Fotografie ze zbiorów do albumu
„Okruchy pamięci. Limanowa
na starej fotografii”



W latach 40. Spółdzielnia „KOSA” dysponowała samochodem dostawczym tzw. „holtzgas”.

Jubileusz Ojca Parafii i syna Ojczyzny

40-lecie kapłaństwa ks. Prałata Ryszarda Stasika

„Przygarniam wszystkich do serca” – powiedział do zgromadzonych ks. prałat Ryszard Stasik, proboszcz parafii w Łososinie Górnej, dziekan ujanowicki, podczas uroczystości jubileuszu 40-lecia kapłaństwa. Z tej okazji 15 sierpnia br. przy ołtarzu polowym w sąsiedztwie lososińskiego, zabytkowego kościoła została odprawiona Msza święta dziękczynna, zamówiona przez Radę Duszpasterską i stowarzyszenia. Zgromadziła licznie wiernych, przedstawiciele Kościoła Katolickiego, reprezentantów władz samorządowych i szkół lososińskich, przedstawiciele stowarzyszeń katolickich i wspólnot młodzieżowych w parafii oraz przyjaciół Jubilata. W koncelebrze Mszy Świętej uczestniczyli zaproszeni goście: ks. dr hab. Józef Augustyn ze Zgromadzenia oo Jezuitów, ks. H. Kosiarski i ks. J. Kasiński.

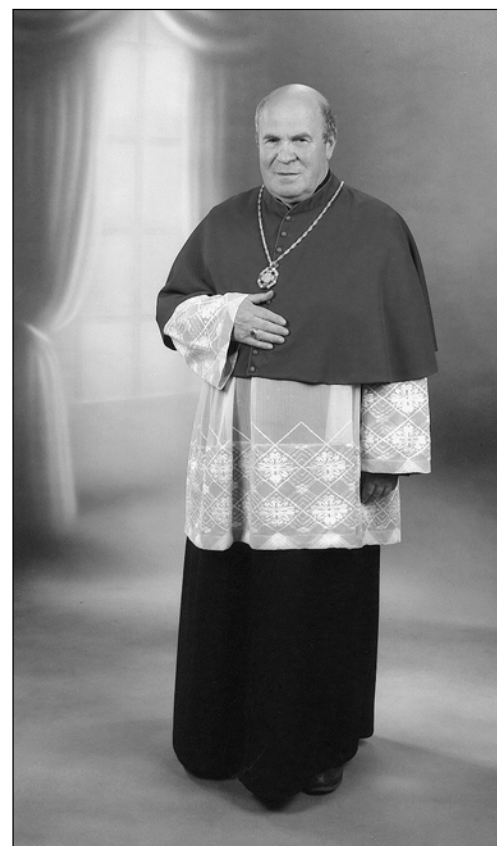
Uroczystość zbiegła się ze świętem Wniebowzięcia Matki Bożej, kiedy w parafii lososińskiej odbywa się odpust. Religijny charakter święta łączy się z narodowym; 15 sierpnia 1920 roku wydarzył się „cud nad Wisłą”, armia polska pokonała wojska bolszewickie. Właśnie religijność i patriotyzm stanowią dwa filary posługi kapłańskiej ks. prałata Ryszarda Stasika – jest gorliwym sługą Bożym, a Ojczyznę kocha jak Matkę. Na co dzień serdeczny, bezpośredni, szanowany przez starszych, kochany przez dzieci i młodzież, wrażliwy na krzywdę i biedę – prawdziwy ojciec parafii.

Kapłaństwo jako zmaganie

Homilię z okazji jubileuszu wygłosił ks. dr hab. Józef Augustyn ze Zgromadzenia oo. Jezuitów. Nawiązał w niej do postaci o. Stanisława Musiała, współbrata wywodzącego się z Łososiny Górnej. Mówiąc o kapłaństwie nazwał je ciągłą walką, zmaganiem się z sobą, własną słabością i światem. Wiele momentów trudnych, wymagających cierpliwości, samozaparcia i nadziei na pomyślne rozwiązanie można dostrzec również na drodze ks. Ryszarda Stasika (zainteresowanych odsyłam do „EL z marca 2008 roku, nr 163).

Urodzony w Jaszczurowej k. Dębicy 28 października 1944 roku, wychowany w atmosferze szacunku i pobożności, ukończył Niższe Seminarium w Tarnowie, a następnie po zdaniu matury w 1962 roku rozpoczął studia w Seminarium Duchownym. Przerwała je służba w wojsku. W maju 1969 roku z rąk ks. bpa Jerzego Ablewicza otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Zbylitowskiej Górze, a następnie po obronie pracy magisterskiej z teologii, specjalność: socjologia religii, napisanej pod kierunkiem prof. Majki z KUL-u

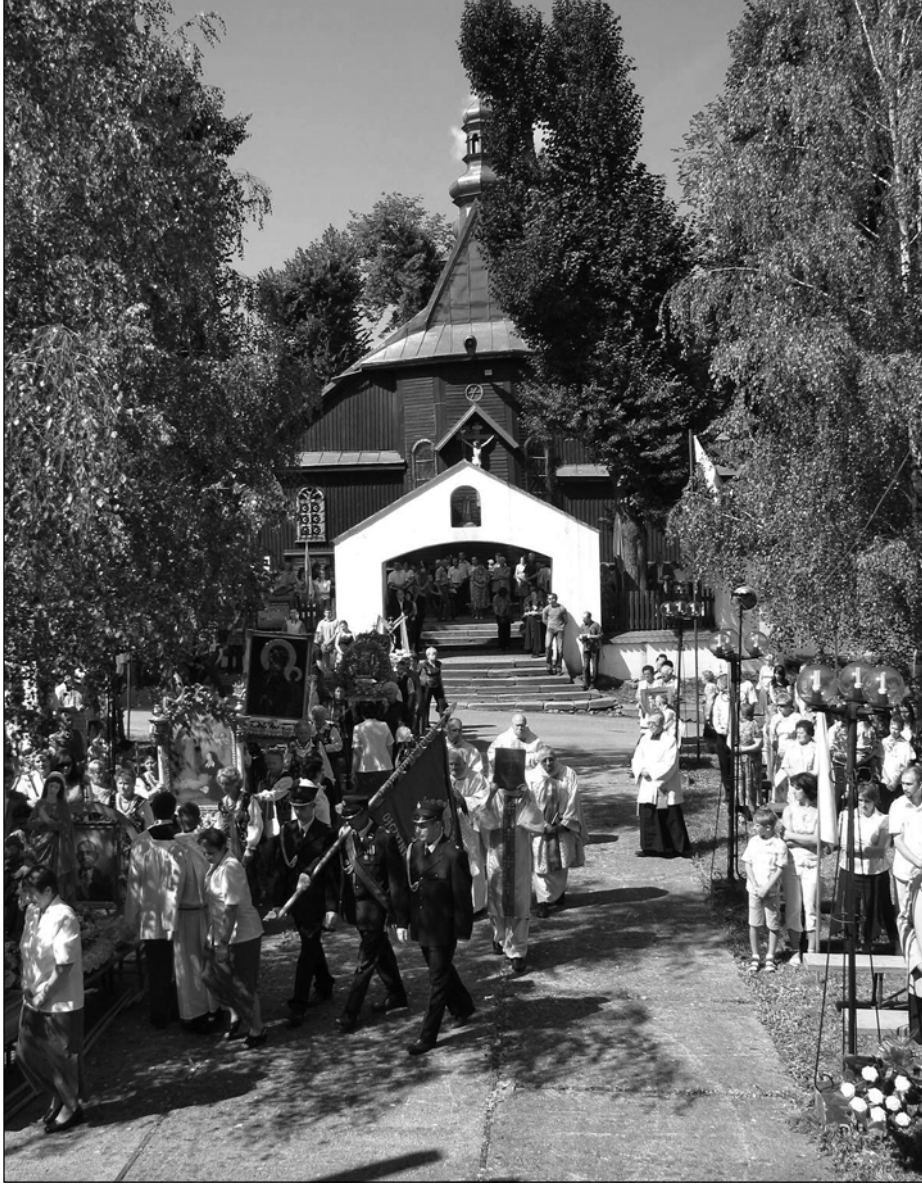
został przeniesiony do parafii Limanowa-Sowliny. Tam jako wikariusz ks. prałata Jana Bukowca pomagał przy budowie kościoła i prowadził katechizację. W 1983 roku objął obowiązki proboszcza parafii w Łososinie Górnej.



Święcenia kapłańskie ks. Ryszard Stasik przyjmuje od bpa Jerzego Ablewicza - 25 maja 1969 rok.



Z rodziną w dniu prymicji przed domem.



„Najważniejszym zadaniem kapłana – mówił Jubilat w poprzedniej rozmowie („EL” nr 163) – jest duszpasterstwo. Od momentu objęcia funkcji proboszcza starałem się, aby wierni liczniej uczestniczyli w nabożeństwach i Mszy Świętej nie tylko w niedziele”. Wprowadził obyczaj rekolekcji dwa razy do roku, już w pierwszym roku pracy zorganizował kurs odpowiedzialnego rodzicielstwa. Wiele czasu poświęca przygotowaniu dzieci i młodzieży do sakramentów świętych: Chrztu i Bierzmowania.

Umiejętność nawiązywania kontaktów, bezpośredniość i zyczliwość zjednały parafian, którzy zaczęli licznie gromadzić się wokół Kościoła, angażując się w pracę w stowarzyszeniach i grupach apostołskich. Ks. prałat Stasik stał się autorytetem dla dzieci i młodzieży; z myślą o rozwijaniu ich zainteresowań utworzył Klub Młodzieży, w którym odbywają się spotkania, konkursy, przedstawienia jasełek, a nawet – dyskoteki.

We wspomnianej już jubileuszowej homilii o. Józef Augustyn nazwał ks. prałata Stasika dobrym, zapobiegliwym gospodarzem. Wraz z obowiązkami proboszcza powierzono mu opiekę nad urokliwym, drewnianym kościołem z 1491 roku. W latach 80-tych wymagał gruntownego, kosztownego remontu, ponadto władze zaplanowały w jego bliskim



Jubilat przyjmuje życzenia od parafian.

sąsiedztwie nowy odcinek szosy. Nowy proboszcz nie poddał się rezygnacji. Początkowo wyraził sprzeciw wobec tego projektu, następnie jednak, w zamian za zgodę na budowę drogi, otrzymał środki na remont. Prace renowacyjne zakończyły się w 1986 roku konsekracją nowego ołtarza. Wyremontowano również plebanię, wybudowano Dom Parafialny oraz ołtarz polowy.

Równolegle trwała budowa Kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbe w Młynnem, konsekrowanego w 1992 roku.

Zmieniły się czasy. Wcześniej bariery i ograniczenia podyktowane były względami polityczno-ideologicznymi. W historii parafii łososińskiej chlubną kartę zapisała m. in. walka o obecność krzyży w salach lekcyjnych nowej szkoły, trwająca blisko dwa lata. Po przemianach ustrojowych przeszkodą dla rozwoju stały się względy ekonomiczne. Pomogła je przezwyciężyć hojność parafian; dzięki ich ofiarności i współpracy z władzami ks. prałat R. Stasik mógł zrealizować wiele przedsięwzięć m. in. budowę kapliczek w przylegającym do kościoła parku, kaplicy na nowym cmentarzu czy Krzyża Jubileuszowego i Kaplicy pw. Matki Bożej Królowej Beskidu na Paproci. Ostatnio zostały ukończone prace przy remoncie dachu, który pokryto blachą miedzianą oraz dokonano wymiany okien na nowe, witrażowe.

Honorowy Obywatel Miasta

Podczas uroczystej Mszy Świętej przewodniczący Rady Miasta Ryszard Kulma odczytał uchwałę z dn. 29 maja 2009 roku o przyznaniu ks. prałatowi Ryszardowi Stasiukowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Limanowa. Władze samorządowe doceniły w ten sposób długoletnie starania Jubilata o zachowanie powierzonego mu dziedzictwa – troskę o zabytkowy, najstarszy na Ziemi Limanowskiej kościół oraz pomnik Legionistów w łososińskim parku, upamiętniający wymarsz młodych limanowian do Legionów Józefa Piłsudskiego.

Od 2000 roku odbywają się tu uroczystości rozpoczynające obchody Święta Niepodległości w Limanowej, organizowane przez Akcję Katolicką i społeczność szkół łososińskich. W cokół pomnika zostały wmurowane urny z ziemią z Katynia, Cmentarza Orląt we Lwowie i cmentarza polskiego na Monte Cassino.

(ciąg dalszy na stronie 35)



Burmistrz miasta Limanowa Marek Czeżółka wraz z przewodniczącym Rady Miasta Ryszardem Kulmą wręczają tytuł „Honorowy Obywatel Miasta”.



W imieniu starosty powiatu limanowskiego życzenia składa Jacenty Musiał - przewodniczący Rady Powiatu. Obok delegacja Giminy Limanowa z Władysławem Pazdanem - wójtem gminy.



Pomarańczowy

Znów chowa się pod stołem. To jest jej bezpieczny świat. Bierze woskowe kredki i zaznacza swoje terytorium. Na sklepieniu jej świata powstają bajeczne postacie z dziecięcej wyobraźni. Spodnia część blatu wypełnia się kształtami i kolorami. To jej oaza – jej własny domek. Potem kredkowe malowidła pojawiają się na ścianach. Jej świat zatacza szersze kręgi.

Pomarańczowy – to kolor kreatywności, inspiracji i wzrostu. Pobudza optymizm i równowagę emocjonalną. Symbolizuje ambicję i ruch.

Różowy

Ma swoją pracownię w krakowskim blokowisku. Przeniosła się tu z rodzinnego Tymbarku, po drodze zakotwiczyła jeszcze w Zakopanem i Poznaniu. Kiedy pracuje, z jej pokoju płyną ciche dźwięki muzyki klasycznej lub jazzu. Nie ma jej dla świata. Przenosi się do krainy swojej wyobraźni. W pokoju unosi się ostry zapach terpentyny. Maluje.

Różowy - kolor „kochający”, romantyczny, kobiecy, miękki. Kolor ludzi życzliwych, wrażliwych, stałych.



Barwy Joanny



Czerwony

Po czwartym roku studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu bierze urlop dziekański i jedzie do Anglii. Pracuje za barem, ale sprzedaje też swoje obrazy. To doświadczenie uczy i dodaje jej pewności siebie. Poradzi sobie gdzie by nie była. Na studiach miała zajęcia z projektowania, spodobała się jej kolekcja z łowickimi motywami Arkadiusa, pisała o tym pracę. Zna adres studia mody w Londynie, więc dlaczego nie spróbować? Otwarta, sympatyczna asystentka i propozycja – potrzebny grafik, który zaprojektowałby intrygujący motyw graficzny do nowej kolekcji. Wyzwanie. I efekt. Jest autorką motywu przewodniego „Urban Orchid”, kolekcji Arkadiusa na jesień/zimę 2004 r.

Czerwony – reprezentuje wolę przeżycia, egzystencji, teraźniejszość i aktywność. Niesie w sobie kreatywną moc, odwagę, entuzjazm i szlachetność. Napędza do działania.

Żółty

Jako pracę dyplomową ma przygotować ilustracje do opowieści o Królu Maciusiu. Nie jest przekonana do tematu. Przy-

padkowo wpada w jej ręce książka o Helenie Rubinstein. Biografia kobiety, która dzieciństwo spędziła na krakowskim Kazimierzu, wyjechała do Australii z dwoma siołczkami kremu, tam otworzyła pierwszy salon kosmetyczny i dzięki własnej pracy stała się jedną z najbogatszych kobiet lat trzydziestych XX wieku, kolekcjonerką i mecenasem artystów.

Przygotowuje grafiki do książki o Helenie, do trzech rozdziałów projektuje i szyje suknie, pisze pracę teoretyczną. Dyplom na kierunku Grafika – Komunikacja Multimedialna broni na stopień celujący. Zawodowo zajmuje się marketingiem, przez ostatnie cztery lata pracuje w firmie meblarskiej. Kończyła Liceum Plastyczne im. A. Kenara w Zakopanem na kierunku Meblarstwo Artystyczne. Zjednuje sobie panów z produkcji, bo wie, czym różni się wkretarka od wiertarki, co to jest fornir czy płyta wiórowa. Projektuje też identyfikacje wizualne dla firm, plakaty i okładki książek.

Żółty – kolor intelektu, pobudza do logicznego myślenia. Utożsamiany z energią i ciepłem. Zwiększa ekspresję. Sprzyja planowaniu i organizacji.

► Niebieski

Fascynują ją inne kultury. Zapisuje się na zajęcia jogi. Najpierw interesują ją ćwiczenia fizyczne, potem dochodzi medytacja. Jedzie na Litwę i do Francji – na miesięczne kursy instruktorów jogi. Później sama prowadzi zajęcia. Wyjeżdża do Indii. Jest trochę rozczarowana, na miejscu okazuje się, że ojczyzna jogi niewiele ma wspólnego z duchowością i skupieniem.

Stosuje dietę wg Pięciu Przemian – wykorzystując energetyczne działanie naturalnych, świeżych produktów, łącząc harmonijnie pięć smaków, by pożywienie dawało zdrową energię. Nie pali, nie pije alkoholu, stara się nie szkodzić sobie. Jej życiowa filozofia brzmi krótko: - Akceptować siebie, wtedy łatwiej być wyrozumiałym dla innych.

Niebieski – pobudza do szukania prawdy wewnątrz siebie. Symbolizuje łagodność, opanowanie, duchowość, bogactwo życia wewnętrznego.

Zielony

- Kiedyś zrobiłam mały bilans. Wiele moich marzeń się spełniło, wiele mi się w życiu udało. Jestem zadowolona ze swoich osiągnięć. Jestem zadowolona z życia. Ktoś mądrze powiedział: „Trzeba wiedzieć, gdzie się idzie, żeby się nie zdziwić, kiedy dotrze się na miejsce”. Mam swoje cele, wiem, czego chcę i dość konsekwentnie to realizuję. Teraz spodziewam się dziecka. Uspokoiliam się, wyciszyłam. Trzeba będzie przeorganizować swoje życie - dochodzi odpowiedzialność za drugą istotę i poczucie stałości.

Zielony – daje poczucie równowagi, nadziei. Zieleń leczy żale, stare przyzwyczajenia, symbolizuje zabezpieczenie materialne. Jest symbolem przyrody i życia.

Fioletowy

Dorota Ryn-Holcer o malarstwie Joanny Tokarczyk: „Artystka zaprasza w niepowtarzalną podróż po swoim barwnym, delikatnym, kobiecym świecie. (...) Obrazy te niczym uchylone okna odkrywają zakamarki duszy tej wrażliwej artystki i pozwalają poznać jej wewnętrzną świat przepętniony różnobarwnymi, pozytywnymi emocjami. Świat, w którym symbolikę przedstawienia dopełnia symbolika koloru.”



Joanna Tokarczyk: - Czym jest malarstwo dla mnie? Siłą napędową, sposobem na pozytywne nakręcanie się. W obrazach staram się dzielić dobrymi emocjami i kolorami dawać energię do życia. To równocześnie obnażanie swojej duszy. W malarstwie treść jest tak samo ważna jak barwa. Są takie etapy w życiu, że akurat tym kolorem „dobrze się maluje”. Picasso miał swój różowy i niebieski czas. U mnie zaczynają pojawiać się turkusy i fioleto – etap duchowości.

Fioletowy – łączy się z wyobraźnią i intuicją. To duchowość z zabarwieniem melancholii i mistycyzmu.

Jolanta Bugajska

Joanna Tokarczyk siebie namalowałaby kolorem pomarańczowym – jest kobieca i zdarza się jej nie panować nad emocjami. Dla równowagi zaszywa się samotnie na kilka dni w swojej pracowni i maluje.

Prace Joanny Tokarczyk prezentujemy na stronach 32-33

(dokończenie ze strony 15)

Nieustająca rodość śpiewania



W drugiej połowie lipca Chór CANTICUM IUBILAEUM wystąpił w kościele parafialnym w Żmiącej podczas mszy św. w intencji śp. ks. prof. Kazimierza Pasionka kompozytora i dyrygenta. Mszę koncelebrował opiekun chóru ks. Robert Pocięcha. Po mszy chórzysty złożyli kwiaty i zaśpiewali przy grobie ks. Profesora. W czasie wakacji zespół gościł również podczas uroczystości odpustowych w Zborowicach i w Pasierbcu. Chór śpiewa przede wszystkim w parafii limanowskiej, dlatego w ostatnim roku wystąpił również wiele razy podczas mszy św. tj: święta kościelne, Różaniec Fatimski, śluby, pogrzeby, msze św. z okazji różnych rocznic.

Plany...

Obecnie chór przygotowuje się do dwóch zagranicznych wyjazdów: do Włoch oraz do Niemiec, które odbędą się pod koniec tego roku. Ponadto zespół został zaproszony do wykonania kilku koncertów m.in. w Krakowie i Tarnowie. Specjalnie dla Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM znany organista i kompozytor Jan Henryk Botor, opracowuje pieśń do Matki Boskiej Bolesnej, którą chór zaprezentuje podczas wrześniowego odpustu. Zespół nadal się rozwija i nieprzerwanie prowadzi nabór nowych członków. Każdy, kto chciałby śpiewać w Chórze CANTICUM IUBILAEUM jest zaproszony na próby we wtorki o godz. 18:00 oraz piątki o godz. 18:30 do sali Domu Pielgrzyma. Zapraszamy wszystkich, którzy kochają śpiewać, by łatwiej mogli brnąć przez szarą rzeczywistość trosk i problemów, sprawiając sobie i innym, choć trochę radości śpiewania na chwałę Najwyższego i Jego Matki.

**Tekst: Krzysztof Młynarczyk
Fotografie: arch. chóru**



Dramat „Karpaccy górale” Józefa Korzeniowskiego.

Ale co dalej?

Stanisław Ociepka

W ubiegłym roku minęło sześćdziesiąt lat od utworzenia Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej. O jego historii pisaliśmy na łamach „Echa” (numery: 61, 62, 63 i 64 z 1999 r.) w cyklu artykułów zatytułowanych „Dać ludziom nadzieję i radość”. Duży materiał o teatrze możemy również odnaleźć w „Almanachu Sądeckim” (nr 32 z 2000 r.) w artykule: „Teatry Amatorskie w Limanowej” Wincentego Gawrona, który opisuje - 140 lat funkcjonowania amatorskich zespołów teatralnych w Limanowej.

Upływający czas - niewiele osób bezpośrednio związanych z teatrem „Ziemi Limanowskiej” jeszcze żyje - oraz duża ilość zgromadzonych fotografii do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” zobowiązują do wspomnień związanych z kulturą limanowską tamtych lat.

Oddzielnym niepowtarzalnym zjawiskiem były „Jaselka” - sztandarowe przedstawienie limanowskiej sceny, w którym grało wielu limanowian i to nie zawsze związanych bezpośrednio z teatrem. W ten sposób wokół kultury w latach czterdziestych po mrocznej okupacji tworzyło się społeczeństwo obywatelskie. Czy zapal ten przetrwał w latach następnych? O tym napiszę przy innej okazji. Dziś przypominam historię powstania limanowskiego teatru.

Latem 1946 roku w wydzielonym budynku mieszkalnym rodziny Wójcików mieszczącym się przy ul. Ignacego Daszyńskiego (dziś MBB) w „Sokole” rozpoczął działalność Amatorski Teatr Związków Zawodowych przy starostwie w Limanowej. Twórcą teatru, jego aktorem i reżyserem był Stefan Ociepka

(1915 - 1953). W tym samym czasie na poczcie działał teatr „Pod Poczta” Tomasa Pękali (1916-2002).

Te dwa teatry działały niezależnie od siebie. W roku 1948 po porozumieniu się przedstawiciele reżyserów obu tych zespołów - zostały one połączone i od tej pory zaczyna się przepiękny rozwój teatru, któ-

ry przyjął nazwę - Teatr Ziemi Limanowskiej. Sztuki na zmianę reżyserowali Stefan Ociepka i Tomasz Pękala. Jedna była w obiegu, a następna w przygotowaniu. Bogactwo repertuaru było zdumiewające. Wystawiano: *Chatę za wsią* - Kraszewskiego, *Pana Jowialskiego*, *Śluby Panieńskie*, *Zemstę* - Aleksandra Fredry, *Dzieje Grzechu*, *Grzech* - Stefana Żeromskiego, *Ich czworo*, *Moralność pani Dulskiej* - Gabrieli Zapolskiej, *Wesele z posagiem*, *Krowoderskie zuchy*, *Klub kawalerów*, *Ciotkę Karola*, *Fircyka w zalotach*, *Grigri* - operetkę, *Grube ryby* - Michała Bałuckiego, *Karpaccich górali* - Józefa Korzeniowskiego.

Wszystkie te przedstawienia cieszyły się ogromną popularnością. Salę, w której się odbywały widzowie wypełniali po brzegi.

Przez teatr przewinęło się około 100 osób. Nie sposób przypomnieć wszystkie nazwiska. Najczęściej na scenie limanowskiego teatru pojawiali się *Stefan Ociepka* i *Tomasz Pękala* - ojcowie teatru oraz aktorzy: *Michał Baczyński*, *Leopold Biedroń*, *Kazimierz Bulanda*, *Maria Czyżowska*, *Stanisław Dutka*, *Franciszek Dutka*, ▶

► Irena Fijoł, Kazimierz Harasek, Józef Kaim, Antoni Kaim, Joanna Michniak, Aleksander Michniak, Irena Mitka, Jan Olszewski, Anna Pikiewicz, Antoni Pikiewicz, Irena Pikiewicz, Bogumiła Pałka, Janina Pałka, Maria Pękala, Kazimiera Pałka - Świątek, Zygmunt Papież, Krystyna Szewczyk, Leszek Szewczyk, Janina Szewczyk, Maria Sady. Z teatrem związani byli także: Tadeusz Ociepka, ks. Jan Rachwał, Mieczysław Pałka, Stanisław Ceglarczyk, Artur Struzik.

Największym sukcesem Teatru Ziemi Limanowskiej były jego wysokie miejsca w eliminacjach wojewódzkich teatrów amatorskich w Krakowie. Zespół dwukrotnie był zapraszany do Krakowa, gdzie po tygodniu występował w dawnym teatrze „Studio” przy ul. Skarbowej. Tam wystawiał sztuki: „Wesele z posagiem”, „Dzieje grzechu”, „Grzech” i „Moralność pani Dulskiej”. Z przedstawieniami teatr objeżdżał wiele miejscowości powiatu limanowskiego jak i nowosądeckiego. Z teatrem współpracował aktor i reżyser teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Antoni Słociński.

W roku 1953 zmarł Stefan Ociepka. Administrację teatru przejęła Kazimiera Pałka-Świątek, a reżyserią zajmowali się Tomasz Pękala i Kazimierz Harasek.

Ten okres działalności teatru tak opisuje Dorota Kozieł w artykule: „Dać ludziom nadzieję i radość” („EL” nr 64 z 1999 r.)

Wydawać by się mogło, że wszystko układa się pomyślnie - teatr działa nadal, współpraca reżyserów układa się pozytywnie, aktorzy w dalszym ciągu angażują się do pracy, nie brakuje publiczności, a jednak ... coś jest nie tak. Czegoś brakuje. Czego? Może tylko Stefan Ociepka umiał tak „porywać” ludzi jak nikt inny, oddziaływać na aktorów, mobilizować? Może tylko z Niego emanowała siła, która przyciągała ludzi? A może tylko On był tą iskrą, bez której nie mogło zapłonąć „ognisko”? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że nadszedł rok 1955, a wraz z nim przemiany polityczno - gospodarcze w kraju. Wszystko to sprawiło, że Tomasz Pękala wycofał się z pracy w Amatorskim Teatrze Ziemi Limanowskiej. Co prawda teatr funkcjonował dalej, ale chyba tylko „siłą rozpędu” - to już nie było to samo. Dwa lata później teatr ten zakończył działalność.

Widząc kulturalne potrzeby mieszkańców Limanowej ówczesne władze miasta postanowiły wybudować nowy obiekt - kinoteatr. Miał on zastąpić niewielki budynek „Sokoła”, w którym oprócz sceny teatralnej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku były także projekcje filmów. W tym nowoczesnym budynku, który budowano w drugiej połowie lat pięćdziesiątych miały zrealizować się marzenia twórców i aktorów Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej ze sceną z prawdziwego zdarzenia. Niestety teatr ten już nigdy nie odrodził się, chociaż podejmowano próby jego odtworzenia. Podejmowali go ci, którzy w latach powojennych postawili na wrażliwość, na ponadczasowe nieprzemijające wartości, dając po latach okupacji zmęczonemu społeczeństwu wiele radości i estetycznych przeżyć.

Wybudowany kinoteatr stał się jednym z charakterystycznych budynków w Limanowej. Swą architekturą (jak napisał Józef Szymon Wroński) nawiązuje do limanowskiego kościoła, będąc przykładem architektury zintegrowanej z miejscem, czyli dobrze wkomponowany jest w teren z przyjemną dla oka małą architekturą (lampiony przed budynkiem zaprojektował artysta malarz Tadeusz Ociepka).



Sztuka „Grzech” Stefana Żeromskiego. Reżyser Stefan Ociepka (po lewej), obok Aleksander Michniak.

Z budową tego obiektu związanych było wiele trudności finansowych. Ostatecznie inicjatywę przejęła Kinematografia, a co za tym idzie upadł zamysł kinoteatru i jego wcześniejsze przeznaczenie.

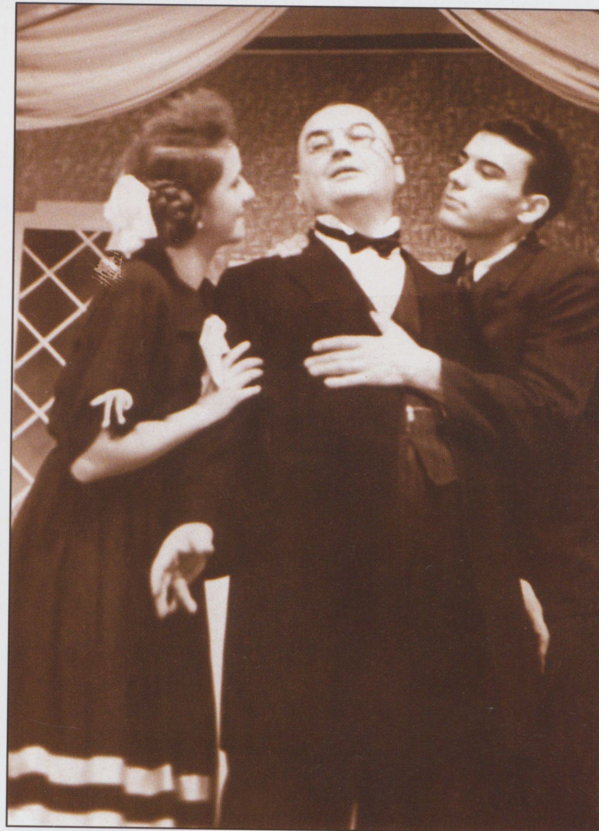
Przez lata to właśnie tu istniało centrum wydarzeń kulturalnych w mieście, a więc powstało kino z prawdziwego zdarzenia z repertuarem najnowszych filmów granych w tym czasie, często występowały zespoły muzyczne i teatralne oraz piosenkarska czołówka kraju.

Dziś w czasach komercji budynek ten stał się jednym z wielu, w którym prowadzi się handel w Limanowej.

Sześćdziesiąt lat to niewiele, ale wystarczająco dużo, by nastąpiła zmiana w myśleniu i pojmowaniu wartości oraz dokonywanych czynach.

Ale co dalej?

Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: arch. „Okruchy pamięci.
Limanowa na straj fotografii”



AMATORSKI TEATR ZIMI LIMANOWSKIEJ





Uniesienie II



Wachlarz

BARWY JO



Skrzydło



Aniol



Czerwony kapelusz



Niebiesko zielona

DANNY

Artykuł „Barwy Joanny”
publikujemy na stronie 27



TAO



ŻWIROWNIA

ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno - bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

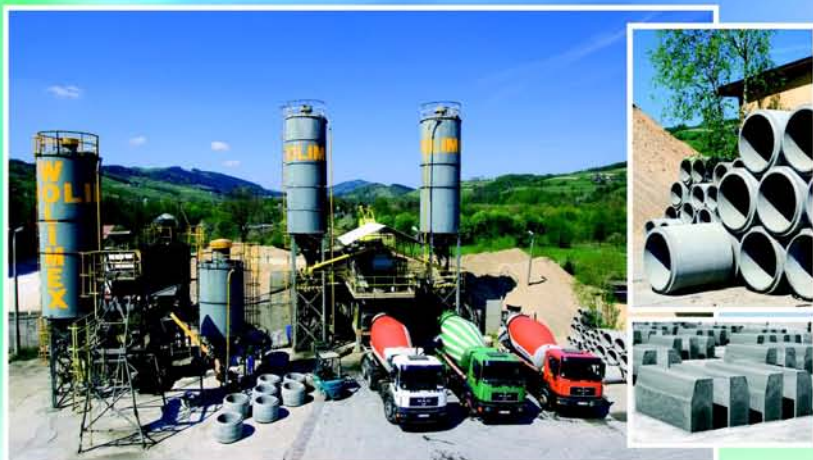
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl



(dokończenie ze strony 26)

Jubileusz Ojca Parafii i syna Ojczyzny



Płynący z serca patriotyzm ks. prałata R. Stasika uformowała atmosfera domu rodzinnego. Dom rodziców stanowił podczas II wojny światowej punkt kontaktowy, w którym odbywały się szkolenia żołnierzy AK. Ojciec walczył w kampanii wrześniowej, udało mu się wydostać z niewoli sowieckiej. Według Jubilata, obowiązek miłości Ojczyzny wypływa z czwartego przykazania, które, jak pisał Ojciec Święty Jan Paweł II w „Pamięci i tożsamości”: „... zobowiązuje nas czcić matkę i ojca. Patriotyzm zawiera taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do Ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką”. Tej prawdy uczy pierwszokomunijne dzieci, przypomina o tymże obowiązku gimnazjalistom przed sakramentem Bierzmowania.



„Przygarniam wszystkich do serca...”

Bezpośredniość, umiejętność prowadzenia rozmowy, poczucie humoru ks. prałata R. Stasika zdobyły sympatię i szacunek parafian oraz serca dzieci. „Niech ta Eucharystia będzie wielkim dziękczynieniem za jego serce i życzliwość” – mówił w homilii ks. dr hab. Józef Augustyn.

Podczas uroczystości podziękowania i gratulacje składali Jubilatowi przedstawiciele władz samorządowych, szkół łososińskich, Akcji Katolickiej, stowarzyszenia „Caritas”, Koła Gospodyń Wiejskich, Rady Parafialnej, grup młodzieżowych i społeczności romskiej. Jako prezent od Rady Duszpasterskiej, stowarzyszeń i pracowników szkół ks. prałat R. Stasik otrzymał bilet na 9-dniową pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Od 26 lat probostwa „przygarnia wszystkich do serca”. Służbą parafii, Bogu i Ojczyźnie tworzy kolejny piękny rozdział w historii Łososiny Górnej – dzielnicy Limanowej. Niech pod opieką Opatrzności i Maryi Wniebowziętej zapisuje jej karty przez wiele kolejnych lat.

Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz
Fot.: arch. ks. Ryszarda Stasika,
oraz ks. Mariana Kujdy



Pierwszy powiedział „nie” Hitlerowi

Swoje lata gimnazjalne i młodzieńcze spędzał w Limanowej. Jego sejmowe wystąpienie z 5 maja 1939 roku wpisało się trwale w historię najważniejszych europejskich mów dyplomatycznych XX wieku i polskich dziejów zarazem. W PRL-u za swą politykę był określany mefistofelem europejskiej demokracji, zdrajcą, pogrobowcem Targowicy, instrumentem w rękach Berlina. W wolnej Polsce strategia jego działań politycznych dość często oceniana jest jako podstawa pod początek końca hitlerowskiej Rzeszy.

Minister Józef Beck, ostatni szef dyplomacji polskiej II Rzeczypospolitej. Wybrany przez Komendanta na wykonawcę jego koncepcji polityki zagranicznej niepodległej Polski. Syn Bronisławy i Józefa Becków, małżeństwa wielce dla Limanowej zasłużonego w różnych dziedzinach życia społecznego. By skrótowo opisać życiorys i polityczną działalność Becka juniora, należałoby na to poświęcić co najmniej jeden pełny numer „Echa”. Zbliża się 70. rocznica polskiego września '39, a minęło też nie tak dawno 65-lecie śmierci ministra. Warto przynajmniej fragmentarycznie i wyrwykowo wspomnieć choćby kilka faktów i zdarzeń z bogatego życia jednego z absolutnie najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego.



Józef Beck (1894-1944)



Dom rodziny Beków wzniesiony w latach 1900-1901.

Limanowska młodość

Minister Beck urodził się 4 X 1894 r. w Warszawie. Do Limanowej przyjechał wraz z rodzicami, mając 5 lat. Zamieszkał z nimi w dworku nazwanym „Bekówką” przy ul. Słonecznej 1 (stoi po dziś dzień). Było to miejsce, które skupiało miejscową inteligencję, ludzi kultury i sztuki (częstym gościem był tu Władysław Orkan), lokalne kręgi patriotyczne. W czasie gdy w niedalekiej Stróży odbywał się kurs szkoły wojskowej Związku Strzeleckiego, gościem pp. Becków był nawet Komendant Piłsudski. Nie przeszło im pewnie przez myśl, że za lat kilkanaście ich syn stanie się jego najbliż-

szym politycznym współpracownikiem. Faktem jest, że od pacholących lat - ze względu właśnie na to, że „Bekówka” była swoistym salonem inteligentkim, gdzie dużo dyskutowano o polityce - młody Józio mógł nią nasiąkać, obcując z politykami i obracając się w ich kręgu.

Kształcił się w krakowskim gimnazjum realnym. Wykazywał zamiłowania konstruktorskie. Podczas jednej z wakacyjnych kanikuł, mając za pomocnika limanowskiego stolarczyka, skonstruował nawet szybowiec. Prace nad nim były powodem niepokoju matki Bronisławy. Uspokoila się, gdy testy zakończyły się rozbiem szybowca, a młody konstruktor tylko zwicznął przy tym nogę.

W 1912 r. Beck junior zdaje maturę. Rozpoczyna studia na Politechnice Lwowskiej (budowa maszyn). Po roku jednak zamienia je na wiedeńską Akademię Handlu Zagranicznego. W tym czasie u swego stryja Dionizego Becka w Zakopanem poznaje Józefa Piłsudskiego. Po zamachu sarajewskim jest już pewne, że międzynarodowy konflikt zbrojny to kwestia czasu. W tym czasie młody Beck przyjeżdża do Limanowej i niemal natychmiast rozpoczyna organizowanie oddziału limanowskiej Drużyny Strzeleckiej, zostając jej instruktorem. *O swej młodości spędzonej w Limanowej wspominał Beck z dużym wyczuciem piękna tamtych stron, a wiedząc, że były one i mniej bardzo bliskie, chętnie do nich powracał. Nie był mu obcy szum licznych tam topól przydrożnych, pobrzękiwanie furek góralskich na kamienistych drogach, „halawienie” pasterzy pilnujących stad owiec* – podkreśla osobisty sekretarz ministra Paweł Starzeński w swej książce pt. „Trzy lata z Beckiem”.

Po latach Józef Beck symbolicznie powraca do Limanowej. Dla podkreślenia zasług ministra w okresie międzywojennym w dzielnicy Limanowej, w Sowlinach, nazwano jedną z ulic „Alejami

Becka”, a 31 marca 1936 roku Rada Miasta przyjęła uchwałę nadającą obywatelstwo honorowe miasta. Delegacja zacnych limanowian wręczyła ministrowi dyplom uroczystie w Warszawie. W protokole Rady Miasta nadającej honorowe obywatelstwo czytamy: *Rada Miasta Limanowej na uroczystym posiedzeniu w dniu 31 marca 1936 r. odbytem, uchwaliła jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe Jaśnie Wielmożnemu Panu Józefowi Beckowi Ministrowi Spraw Zagranicznych R.P. w uznaniu Jego zasług wobec naszego Państwa; w niemniejszej mierze chce ona dać wyraz swej wdzięczności za okazywaną zawsze naszemu miastu przez Pana Ministra życzliwość i troskę o jego losy, co zwłaszcza okazało się w czasie niedawnej klęski powodzi, jaka w sposób dotkliwy nawiedziła nasze miasto (największa powódź w Limanowej w 1934 roku – przyp. red.), a któremu Pan Minister pierwszy pospieszył z wydatną pomocą materialną.*

Z Piłsudskim

Wybucho wojna. Beck dostaje przydział do artylerii, gdzie przechodzi przez wszystkie stopnie. Z biegiem lat osiąga coraz wyższe szczeble wojskowe. Zdobywa duże zaufanie Komendanta, pozostając już przy nim na zawsze. Jako je-



Obchody Święta Niepodległości w Warszawie 11 listopada 1929 roku. Marszałek Józef Piłsudski i ppłk Józef Beck obserwujący pokazy.

den z nielicznych wojskowych jest powiadomiony o przygotowywanym zamachu majowym. W nagrodę za wierną służbę został szefem gabinetu Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych i zajmował to stanowisko ponad cztery lata. Następnie znalazł się w rządzie jako wicepremier. W grudniu '30 roku zostaje zastępcą ministra spraw zagranicznych, obejmując posadę podsekretarza stanu. Historyk Andrzej Garlicki w książce „Od Brześcia do maja” pisze: *Postronny i nie zorientowany obserwator życia politycznego mógłby wyciągać równie daleko idące, co błędne wnioski z faktu, że pułkownik Beck, zajmujący w gabinecie Piłsudskiego stanowisko wicepremiera, po objęciu gabinetu przez Sławka został zaled-*

wie wiceministrem spraw zagranicznych. W rzeczywistości jednak pozycja Becka w grupie rządzącej nie tylko nie doznała uszczerbku, ale chyba nawet się wzmacniła. Został on bowiem skierowany na najważniejszy, zdaniem Piłsudskiego w tym czasie, odcinek pracy i pracować miał pod jego osobistym kierownictwem. Miarą pozycji w grupie rządzącej była częstotliwość kontaktu z Komendantem. Kwestią czasu jest zdobycie teki szefa polskiej dyplomacji. Przed tym faktem Józef Beck porządkuje swoje sprawy osobiste (rozwód z pierwszą żoną, ożenek z drugą). 2 XI 1932 r., w wieku 38 lat, obejmuje stanowisko ministra spraw zagranicznych.



Obchody dwudziestolecia Pierwszej Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Strzyżowie - 8 października 1933 roku. Po lewej: Odświeżenie tablicy pamiątkowej dokonał gen. bryg. Aleksander Narbutt-Luczyński. Po prawej: Dowódca Okręgu Korpusu nr IX generał Mieczysław Trojanowski odczytuje rozkaz przed budynkiem szkolnym. Widoczni zgromadzeni goście m.in.: dowódca Suwalskiej Brygady Kawalerii generał Rudolf Dreszer, dowódca 25. Dywizji Piechoty generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski, zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr V pułkownik Marian Bolesławicz, generał Tadeusz Kasprzycki, wojewoda krakowski Mikołaj Kwaśniewski.

► Minister

Wspomina Mieczysław Lepecki (adiutant Marszałka) w swoich pamiętnikach: *Nominacja płk. Becka nie była dla nikogo niespodzianką. Wszyscy wiedzieli już od dawna, że cieszył się on nieograniczonym zaufaniem Marszałka Piłsudskiego (...). Pułkownik Beck był Mu, poza rodziną, osobą bodaj najbliższą (...). W ciągu lat coraz więcej ludzi odpadło z wizyt u Marszałka, coraz trudniej pozostałej reszcie udawało się uzyskać upragnione rozmowy, jedynie dla Becka nic się nie zmieniało. A nawet przeciwnie, coraz częściej w słowach Marszałka przewijała się niezwykle u Niego nuta czułości, kierowana do „kochanego Becka”.* Adiuant wyjaśnia też, skąd się mogła brać ta wielka życzliwość i przywiązanie: *Sądzę, że na stosunek ten mogły mieć wpływ poza innymi elementami, również i pewnego rodzaju radość i duma z tego, że uczeń wybrany przezeń do zadań na wielką miarę – nie zawodził. Działalność Becka utwierdziła w Marszałku pewność, że się nie pomylił, że dokonał dobrego wyboru.* Beck był jednym z najmłodszych i najmobilniejszych ministrów spraw zagranicznych ówczesnej Europy. Człowiekiem dynamicznym. Dobrze przygotowanym od strony merytorycznej do swojego stanowiska. Posiadał niezbędny nerw polityczny. Wysoki (ok. 1.90 m.), postawny, z talentem aktorskim, pozwalającym dezorientować i partnerów politycznych i przeciwników. Szczerze nie cierpiał dokumentów i papierkowiobiurokratycznej roboty. *Beck był bardzo prędki z natury i miał niezwykle lotny umysł, który pozwalał mu orientować się szybko w ludziach i problemach -* pisze Paweł Starzeński. *Odnosił się niechętnie do roboty „papierowej”, na jego biurku nie znajdowała się nigdy żadna notatka, bo fenomenalna pamięć pozwalała mu pracować bez jakichkolwiek środków pomocniczych. Biurokratą na pewno nie był. Gabinet miał surowy i ascetyczny w kolorze zimnej stali. Ozdabiała go jedynie dwa obrazy: swojego politycznego guru i promotora oraz króla Jana III Sobieskiego. Pracował raczej nocami. Po skończonym dniu pracy bądź wykonanym zadaniu lubił przy czerwonym winie spędzać czas w towarzystwie swoich urzędników, dyskutować*



Posiedzenie Sejmu w 1939 roku - exposé ministra spraw zagranicznych Józefa Becka na zerwanie przez Niemcy paktu o nieagresji z Polską - 5 maja 1939 r.

i relaksować się („Może pan kiedyś napisać, że pułkownik Beck abstynentem nie był” – miał kiedyś, z przymrużeniem oka, powiedzieć sekretarzowi Starzeńskiemu). Z jego pozapolitycznych zainteresowań wymienić należy muzykę i żeglarsstwo (w latach internowania z pasją zajmował się też modelarstwem). Uwielbiał czytać Josepha Conrada.

Polityka

„(...) prawda ta czyni Becka czołowym współwinowajcą jednej z największych klęsk, jakich doznał naród

polski w ciągu swej tysiącletniej historii. Tej odpowiedzialności nikt i nic nie zdoła nigdy zatrzeć” – pisał niejaki Stefan Arski w słowie wstępnym do wydanych w 1955 roku „Pamiętników Józefa Becka (w wyborze)”. To jeden z dość reprezentatywnych przykładów oceny polityki Józefa Becka i jego samego w czasach Polski Ludowej. Bezpośrednio i osobiście winiono go za klęskę wrześniową. Zarzucano proniemieckie nastawienie i „okupacyjną” politykę wobec Czechosłowacji (decyzja o zajęciu Zaolzia). Wytykano polityczną rusofobię do ZSRR. Z dzisiejszej perspektywy daje to

inny obraz. Beck prowadził, a przynajmniej starał się prowadzić, politykę równowagi pomiędzy dwoma sąsiadującymi z Polską mocarstwami, dążąc do równorzędnej z nimi poprawności. Starał się zachowywać odpowiedni dystans tak wobec Berlina, jak i Moskwy. *Co do mnie to w postępowaniu swoim nie poprzestawałem na możliwie najdokładniejszej obserwacji rozwoju polityki mocarstw zachodnich, ale opierałem się na rozumowaniach natury ogólnej, starając się jednocześnie wysnuwać wnioski praktyczne z każdej idei. Opierając się na podstawowej zasadzie, że „wszystko na tym świecie jest dziełem ludzi”, usiłowałem zgłębić sposób myślenia nowego kierownictwa Rzeszy – pisał Beck w swoich „Pamiętnikach”.* Nie wiedział, bo i wiedzieć nie mógł, że potencjalnie dwaj najwięksi wrogowie: Hitler i Stalin, podali sobie dłonie.

Pokój cenny, honor bezcenny

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor. Nie sposób nie wspomnieć tych historycznych już słów ministra, wypowiedzianych 5 V 1939 r. w Sejmie Rzeczypospolitej. Choć wiadomo było, że nadchodzi nieuchronne, to przemówienie owo przysporzyło mu ogromnej popularności w Polsce i poza jej granicami. Zaraz po zakończeniu posiedzenia Sejmu, podczas którego minister wygłosił swą mowę, warszawscy tramwajarze zorganizowali pochód poparcia z ulicy Młynarskiej na Woli pod gmach MSZ przy ulicy Wierzbowej. Po drodze przyłączali się do nich spontanicznie przypadkowi przechodnie. Ostatecznie przed ministerstwem zebrać miał się 20-tysięczny tłum. Na balkon budynku MSZ wyszedł minister, mówiąc do zebranych: *Obywatele, minęły te czasy, gdy politykę zagraniczną prowadziło się za pomocą sztuczek dyplomatycznych. Polityki zagranicznej nie można prowadzić bez postawy zdecydowanej całego społeczeństwa.*

Wybuchła wojna. 17 IX 1939 r. Armia Czerwona wkracza od wschodu na teren Polski. *To nie wojna, to katastrofa – miał powiedzieć ambasador Józef Lipski na ostatnim spotkaniu rządowym w granicach Rzeczypospolitej, bezpośrednio przed ewakuacją do Rumunii.* Ewakuacja okazała się w rzeczywistości internowaniem rumuńskim, bo Beck nie zgodził się podpisać deklaracji, w której rząd rzekłby się wszystkich swych uprawnień konstytucyjnych, politycznych i administracyjnych. W czasie przymusowego pobytu (naznaczonego nieudaną próbą ucieczki w 1940 roku) napisał tom pamiętników pn. „Ostatni raport”. Latem 1942 roku lekarze zdiagnozowali u niego gruźlicę, która szybko postępowała. Minister Józef Beck - „kochany Beck”, jak często zwracał się do niego Komendant - dokonał żywota 5 VI 1944 roku w rumuńskiej wsi Stănești w „ulepionej z gliny dwuizbowej szkole wiejskiej”. *I pochowajcie mnie twarzą ku Polsce – powiedział w ostatnich słowach ostatniej rozmowy do swego sekretarza Pawła Starzeńskiego.*

Prochy Becka sprowadzono do Polski dopiero w 1991 roku i pochowano w Alei Zasłużonych na Powązkach. W maju br. w sali plenarnej Sejmu RP odbyła się rekonstrukcja słynnego przemówienia ministra spraw zagranicznych z 5 maja 1939 roku. W rolę ministra wcielił się aktor Sławomir Popławski.

Zaś z początkiem września na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie odbędzie się konferencja historyczna, której pokłosiem ma być obszerna monografia, dotycząca polskiej dyplomacji przed II wojną światową. Będzie to element obchodów 70. rocznicy wybuchu wojny. Przypuszczać należy, że polityka Becka zajmie znaczący punkt i w dyskusjach i na kartach monografii. Czy znajdzie się w nich miejsce na wątki limanowskie życiorysu ministra? Gdyby w Limanowej istniało np. muzeum poświęcone działalności Becków na Limanowszczyźnie albo chociaż izba pamięci ministra Józefa Becka – byłoby to bardziej prawdopodobne.

**Fotografie archiwalne:
Narodowe Archiwum Cyfrowe,
„Okruchy pamięci.
Limanowa na starej fotografii”**

Fragmety exposé ministra Józefa Becka

Wysoka Izbo!

(...) Jeśli o nas chodzi - zaszły wydarzenia bardzo poważne.

Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności.

(...) Pragnąłbym, aby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskiej mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości.

(...) Równoległe deklaracje kierowników politycznych strony francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem a Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie - że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy.

(...) Porozumienie polsko - angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934.

(...) Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy.

(...) Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko - angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi - to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami.

(...) Muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

(...) Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wyteżonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przede mną uprzednio zasady, są możliwe. Gdyby do takich rozmów doszło - to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.

Ramię przy ramieniu do boju AŻ DO PEŁNEGO ZWYCIĘSTWA

Oreǳie P. Prezydenta Rzplitej do Narodu



Obywatele Rzeczypospolitej!
Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przekonaniu, że cały naród w obronie swojej wolności, niepodległości i honoru skupi się dokoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych, oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak się to już nteraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich.

Cały naród polski, błogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

*(-) Ignacy MOŚCICKI •
Prezydent Rzeczypospolitej •*

WARSZAWA, dnia 1 września 1939 roku



Czołówka z warszawskiej gazety „Czas - 7 wieczór” nr 243 z piątku 1 września 1939 roku.



Żandarmeria niemiecka na limanowskim rynku.



Żydzi przed jednym z baraków obozu w Sowlinach. W krótkim czasie wywiezieni z obozu i rozstrzelani na Zamieściu przy drodze Limanowa-Tymbark.

Antoni Mamak

Limanowa w pierwszych dniach wojny - 70. rocznica wybuchu II wojny światowej

Okragłe rocznice skłaniają nas do zastanowienia się nad naszą przeszłością, tą okrytą świetnością, potęgą naszego państwa, zwycięstwami polskiego oręża, zrywami niepodległościowymi, jak też ich upadkiem. Druga wojna światowa należy do tych tragicznych lat, jakie dotknęły w XX wieku naszą Ojczyznę. Moim zamiarem nie jest opisywanie tych wielkich wydarzeń, jakie rozgrywały się na arenach niemalże całego świata, ale chciałbym opisać niektóre wydarzenia i nastroje tej mojej małej ojczyzny, jaką zawsze była Limanowa. Chcę opisać tak, jak to odczuwałem jako przedwcześnie dojrzałe dziecko, jak to odczuwali niektórzy mieszkańcy naszego miasta i moi sąsiedzi.

Zacznę od ostatnich miesięcy 1939 roku. Powszechnie mówiono, że wojna jest nieunikniona. Przypominano i opowiadano o dziwnych znakach, jakie ukazały się na niebie 25 stycznia w dniu nawrócenia św. Pawła. Miały one oznaczać nadciągające nieszczęścia. Mówiono o jakiś szpiegowskich balonach, jakie przelatywały nad Polską, turystach, wścibskich, włóczących się w pobliżu ważnych obiektów państwo-

wych i strefach przygranicznych, o wszelkiego rodzaju agitatorach, których trudno było odróżnić od swoich. Tak było. Wtedy ludzie ulegali łatwo wszelkiego rodzaju podszeptom i mocno wierzyli w nadnaturalne zjawiska, bo inna była powszechnie mentalność siedemdziesiąt lat temu. Czy tylko u prostych ludzi tak było? Przecież w cuda wierzył Chamberlain i inni politycy Zachodu. (porozumienie w Monachium). Wydawało się im, że oddając Hitlerowi Austrię i Czechy ocalili pokój. Było odwrotnie. Hitlerowi wzrósł tylko apetyt.

Po przyłączeniu do Trzeciej Rzeszy tych państw miała przyjść kolej na Polskę. Hitler wobec Polski wysuwał coraz to nowe żądania. Utworzenie korytarza łączącego Prusy Wschodnie z Gdańskiem, to był tylko pretekst. Znalismy odpowiedź jaką dał ówczesny minister spraw zagranicznych Józef Beck, który w młodości

sta planowali sobie wakacje, urlopy i wyjazdy. Wyższe sfery nadal bawiły się i żyły beztrudnie. Rolnicy szykowali się do żniw. Była to jednak jakaś dziwna wesołość. Co jakiś czas w rafinerii wyły syreny, urządzano próbne alarmy lotnicze i gazowe. Społeczeństwo było instruowane, jak należy zachować się w razie nalotów gazowych. Zalecano kupować szczelne zbiorniki na wodę i żywność, bo obawiano się, że zostaną one zatrute. Każdy też powinien mieć przy sobie jakąś maskę albo gazę nasączoną płynem.

Tuż pod koniec roku szkolnego 1938/39 w naszej szkole pojawił się dziwny dzwon. Wisiał na korytarzu obok kancelarii dyrektora. Wkrótce mieliśmy się przekonać, po co on tam został zawieszony. Nasi nauczyciele zaczęli rozdawać gazę nasączoną jakimś płynem i urządzać próbne alarmy gazowe i lotnicze. Na dźwięk

„Limanowa”, który uprzednio odbywał przeszkolenie w rafinerii nafty w Sowlinach. W batalionie tym służyli ludzie z całego powiatu limanowskiego.

Powszechne poczucie odpowiedzialności za losy Ojczyzny sprawiły, że mieszkańcy naszego miasta na miarę swych możliwości brali udział w dozbrajaniu armii i w 1938 roku z okazji dwudziestolecia uzyskania niepodległości zakupili i przekazali na cele wojskowe karabin maszynowy.

Władze limanowskie nakazały wójtowi gminy Limanowa-Wieś dostarczenie podwód, które miały służyć celom wojskowym, a były wykorzystane raczej do opuszczenia Limanowej przez urzędników starostwa, magistratu, policji, którzy w dniach 3 i 4 września przez Ujanowice ewakuowali się pozostawiając miasto na łup złodziei.

Pierwszy września. Gruchnęła wiadomość – *Niemcy napadli na Polskę, bez żadnego wypowiedzenia wojny*. Rozpoczyna się wśród ludności popłoch. Kto może, to ucieka z miasta. Jedni posłuchali podszeptów, ładowali swój ręczny bagaż i uciekali na Wschód, jak najdalej od zbliżającego się frontu. Wpadli oni jeszcze w większe niebezpieczeństwo, w ręce Sowietów. Zaści, co mieli rodziny albo znajomych na wsi, szukali tam schronienia.

W naszym domu schroniły się trzy polskie rodziny z Kamieńca i dwie żydowskie. Przebywały one około dwóch tygodni, po czym powróciły do swoich domów.

Nie mniej oceniać rząd polski, naczelne dowództwo i administrację państwową. Powszechnie mówiło się, że całymi rodzinami, luksusowymi samochodami ewakuowali się przez Zaleszczyki do Rumunii, pozostawiając wojsko i naród na pastwę okupanta.

4 września z Nowego Sącza do Limanowej przybyło wojsko należące do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Jego dowódca w randze pułkownika udał się do miejscowego starosty celem zasięgnięcia informacji. Niestety, nie zastał go. Natomiast zastał wójta gminy Michała Ociepkę. I teraz miało miejsce wydarzenie bez precedensu. Dowódca odezwał się: *Kiedy nie ma starosty, to was, wójcie, mianuję starostą*. Ponieważ miasto opuścił także burmistrz, na Ociepkę spadł również i urząd burmistrza Limanowej.

3 września Niemcy zajęli Mszanę Dolną, skąd ruszyli w kierunku Kasiny Wielkiej, Szczyrzyca, Skrzydłnej. W Kasinie Wielkiej wojska niemieckie napotka-



Obóz jeniecki zorganizowany przez okupanta przy rafinerii nafty w Sowlinach.

związany był z Limanową (jego ojciec był wieloletnim sekretarzem Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej, zaś grób jego babki jest na limanowskim cmentarzu, niedaleko kaplicy). *Pokój tak, ale nie za wszelką cenę. Jesteśmy silni, zwarci i gotowi. Mamy silną, nowoczesną armię, lotnictwo, marynarkę wojenną.*

Rozpisano również u nas zbiórkę na obronę przeciwlotniczą. Ówczesne polskie władze zapewniały nasze społeczeństwo, że mamy za sobą potężnych sojuszników. Anglia, Francja, w razie konieczności przyjdą nam z pomocą. Jakże odmienną okazała się rzeczywistość.

Pomimo całej tej poważnej sytuacji w naszym społeczeństwie limanowskim panował optymizm. Życie toczyło się prawie normalnie. Zamożniejsi ludzie z mia-

tego dzwonu cała szkoła gromadziła się na podwórzu szkolnym. Do prawdziwego alarmu jednak nie doszło.

Przyszły wakacje i do tej mojej szkoły powróciłem dopiero po sześciu latach, bo została wkrótce zamieniona na koszarę niemieckiego Wehrmachtu, który zajmował ją do stycznia 1945 roku.

Pod koniec sierpnia było już oczywiste, że wojna jest nieunikniona i może wybuchnąć lada dzień. Ludzie najbardziej obawiali się nalotów lotniczych, gazowych. Najwięcej jednak niepokoju było wśród społeczności żydowskiej. Wiedzieli oni dobrze, jakie zamiary ma względem nich Hitler i co ich może spotkać.

W Limanowej została zarządzona powszechna mobilizacja. 29 sierpnia nastąpił wymarsz batalionu Obrony Narodowej



Kolumna limanowskich Żydów na Krzyżowej w Sowlinach.



Żołnierze niemieccy w Limanowej.

► Iy opór 24 Pułku Ułanów im. Stanisława Żółkiewskiego, co opóźniło o jeden dzień zajęcie naszego miasta.

Do Limanowej wojska niemieckie wkroczyły od strony Tymbarskich Działów w dniu 5 września. Wprawdzie w naszym mieście były oddziały Samoobrony, które na jego obrzeżach stawiały niewielkie barykady, ale one nie miały żadnego znaczenia i tylko to rozwsieczyło Niemców. Niestety, zdarzyły się też wypadki, że pewne jednostki niezadowolone z rządów sanacyjnych wyszły wojskom niemieckim na spotkanie.

Lecz Wojsko Polskie pomimo opuszczenia przez naczelne dowództwo broniło się nadal. Bronił się Hel, broniło się Westerplatte, broniła się Warszawa ze swoim prezydentem Starzyńskim. Trudno wyliczyć te wszystkie ich bohaterskie czyny.

Chciałbym wymienić jeden przykład, który dotyczy naszych limanowskich żołnierzy, rodaków.

Przytoczę zdania z listu pilota Stanisława Surmy z Argentyny do biskupa Piotra Bednarczyka. Píše on: *Czcigodny Kolego z lat szkolnych! Od pierwszego dnia wojny - 1 września 1939 r. co dwa dni zmieniamy lotnisko, maszyny wylatują na ostrzeliwanie, masy czołgów, co prą na Warszawę. Dnia 9 września lotnisko nasze na prawym brzegu Wisły pod Dęblinem zostało zbombardowane, jeden niemiecki bombowiec został przez naszą obronę przeciwlotniczą zniszczony. 10 września przyszedł rozkaz odprawienia wszystkich zdolnych do lotu maszyn do 6 dywizjonu w stronę granicy rumuńskiej.* Dalej Surma opisuje, jak lecał „Fokkerem” wraz z pilotem plut.

Zającem zostali ostrzelani nad Włodawą przez własną artylerię. Plutonowy Zajac został ranny, a Stanisław Surma zdołał wylądować na dworskim buraczysku.

Kłęska wrześniowa była nie tylko tragedią, ale również rozczarowaniem dla nas Polaków. Bo przecież byliśmy silni, zwarci i gotowi. Mieliśmy wyolbrzymione pojęcie o naszej armii, bo Francja, bo Anglia itd... w razie czego pomogą. Na czym się skończyło, czas pokazał.

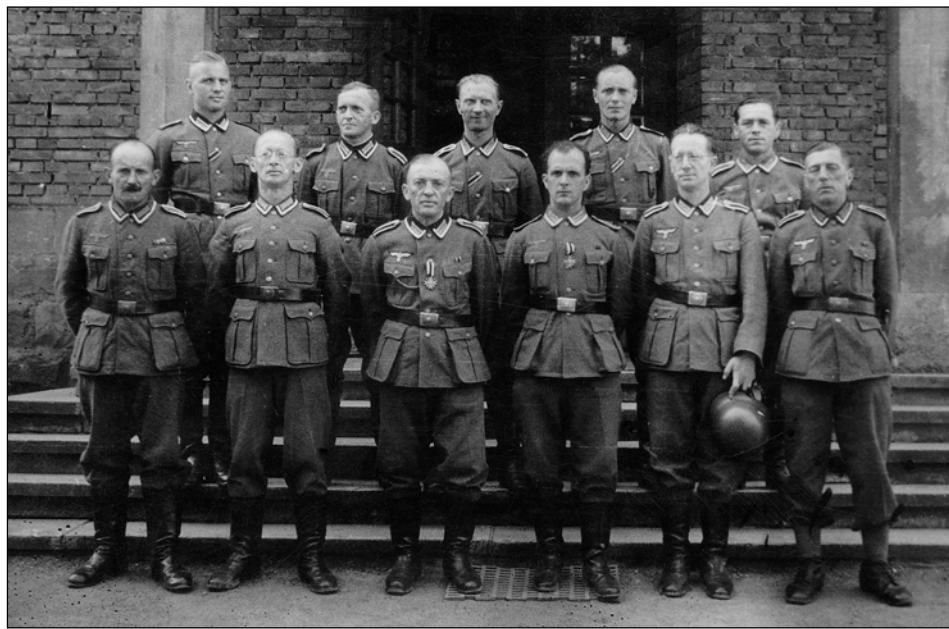
Zaraz po zajęciu naszego miasta przez wojska niemieckie przystąpiono do organizowania niemieckiej władzy. Michała Ociepkę zdegradowali z trzech najwyższych godności i powołali burmistrza Limanowej, mistrza murarskiego Marcinkiewicza. Stanowisko starosty gminy Limanowa powierzyli emerytowanemu majorowi wojsk austriackich pochodzącemu z Wiednia. Niemcy przystąpili zaraz do opieczętowania sklepów i magazynów żydowskich. Drugiego dnia zburzyli dwie żydowskie bożnice, a następnie rozstrzelali jedenastu Żydów, oraz jednego Polaka Jana Semika (uczestniczył w obronie miasta, pełniąc funkcję wiceburmistrza z nadania ówczesnego starosty). Taki był początek okupacyjnych rządów niemieckich w naszym mieście. Do swoich domów zaczęły powracać rodziny, które uciekły przed Niemcami na Wschód albo znalazły schronienie w pobliskich wioskach. Wracali również nieliczni żołnierze z rozbitych armii, którzy uniknęli niemieckiej niewoli.

Władze niemieckie wydały też szereg zarządzeń, wszystkie pod groźbą kary śmierci lub wywiezienia do obozu. Za takie wykroczenia, jak udzielenie schronienia Żydom albo przechowywanie ich mie-

nia – groziła kara śmierci, za posiadanie broni, lub odbiornika radiowego, za nielegalny ubój lub handel, za udzielenie pomocy ludziom poszukiwanym przez gestapo, za uchylanie się od obowiązkowej dostawy produktów rolnych, za ukrywanie się przed przymusową wywózką na roboty do Niemiec itd. Za to wszystko groził najwyższy wymiar kary. Zamknięto również wszystkie młyny i wiatraki, a posiadanie domowych żaren było zabronione.

Władze niemieckie wydały rozporządzenie, aby wszyscy młodzi ludzie, którzy ukończyli osiemnasty rok życia, zgłosili się do Arbeitsantu celem uzyskania kenkarty. Co jakiś czas rozchodziły się pogłoski, że będą łapanki i wywózka na przymusowe roboty do Niemiec. Wtedy ludzie ukrywali się po lasach.

Jak już wspominałem, nasza szkoła została zajęta przez wojska niemieckie, ale dzięki staraniom naszych wspaniałych nauczycieli: Stanisława Ceglarza, Franciszka Bogacza, Władysława Olesia, Jana Kalisza i innych udało się zorganizować nauczanie podstawowe. Wszystkie dzieci naszej szkoły zostały podzielone na grupy i umieszczone w kilku budynkach. Moja klasa przez dwa lata uczyła się w szkole w Sowlinach. Wspaniałe to były lata, kawał drogi, mało nauki, polskie, niemieckie, rachunki, przyroda, rysunki. To był codzienny rozkład zajęć. Moim nauczycielem od wszystkiego był Antoni Bieda. Była jeszcze religia i śpiew, który prowadził Mieczysław Mordarski-senior. To były prawdziwe lekcje nie tylko śpiewu. Pan Mordarski rysował na tablicy jakiś klucz i nuty, coś tam zaśpiewaliśmy i rozpoczęła się lekcja prawdziwej historii. Słuchaliśmy



Grupa żołnierzy niemieckich przed wejściem do budynku szkolnego pełniącego wówczas rolę koszar.

jej z przejęciem, nie zdając sobie sprawy, na co się nauczyciel naraża. Nauczanie historii groziło Oświęcimiem. Druga grupa uczyła się w jednej izbie na starej plebanii. Jeszcze inna grupa dzieci była ulokowana w czworaku przy browarze Marsów. Były tam najgorsze warunki. Pomieszczenia ciemne, wilgotne, zimne. Może tam była jakaś wygódka, ale my chłopcy woleliśmy biegać do pobliskich krzaczków. Tymczasem moje szkolne, zdawałoby się beztrudne lata, zakłócały złe wieści i tragiczne wydarzenia. Wysokie kontyngenty pozbawiały rolników ostatniej miarki zboża ukrytego do siewu i paszy dla bydła. Zabierano ostatnią krowę - żywicielkę dzieci. Dlatego znam smak chleba pieczonego z tymoty (kłoski trawy) i inne specyfiki, które ludzie jedli.

Do najtragiczniejszych lat z całej okupacji muszę zaliczyć rok 1943/44. Nasilał się ruch oporu, liczne grupy partyzanckie rozpoczęły swoją działalność dywersyjną, która w odczuciu ludności przynosiła tylko cierpienie niewinnych ludzi. Bo jakież miało większe znacze-

nie rozkręcenie szyn kolejowych i wykojenie parowozu i kilku wagonów. Niemcy naprawili to w ciągu paru godzin, a odwet był straszny. Ginęły dziesiątki zakładników i pacyfikowano całe wsie, jak to miało miejsce w Porąbce. Albo w Nowym Sączu wysadzenia Zamku Jagiellonów w dniu 18 stycznia przez wywiadowcę NKWD Botionowa. Czy miało to jakieś strategiczne znaczenie w wyzwoleniu tego miasta? Wątpliwe. A strata była ogromna.

Czasem do tragedii przyczyniła się ludzka lekkomyślność, jak to miało miejsce w pewnym wydarzeniu. Jeden z poszukiwanych przez gestapo mieszkaniec Limanowej został zastrzelony, a znalezione przy nim notatki z nazwiskami osób udzielających pomocy partyzantom posłużyły jako wskazówka, doszło do licznych aresztowań, straciło życie wiele niewinnych ludzi.

W tych najcięższych latach terroru była też iskra nadziei. Zaczęto po cichu mówić o Wojsku Polskim, jakie formowało się w Związku Radzieckim i na Zachodzie. Zaczęto mówić o klęsce wojsk

niemieckich pod Stalingradem i o ofensywie wojsk alianckich na Zachodzie. W sierpniu 1944 roku przy dobrej pogodzie od wschodu można było usłyszeć głuchy pomruk dział. To znowu ruszył wschodni front. Nadzieja zaczęła wstępować w ludzkie serca. Wreszcie przyszedł styczeń 1945 roku i wkroczenie wojsk radzieckich.

Opiszę krótko, jak to zapamiętałem. W godzinach porannych 16 stycznia wyszedł z miasta oddział wojska niemieckiego w sile około jednego plutonu, przeszedł koło naszego domu pod Chłopską Górą i udał się w góry. Inny oddział wojsk niemieckich, wycofując się pospiesznie wysadził wieczorem dwa mosty kolejowe w Mordarce i zniszczył budynek stacji kolejowej. Około południa tego samego dnia nad Łysej Góry nadleciały samoloty radzieckie. Zaczęły ostrzeliwać pociąg wojskowy stojący pod semaforem. Na drugi dzień słyszeliśmy strzały z ręcznej broni maszynowej. To strzelali wkraczający radzieccy żołnierze. Pierwsza radość i pierwsze wielkie rozczarowanie...

Tekst: Antoni Mamak

Fotografie: archiwum Grzegorza Jońca



Widoczne gruzby pogorzelniska północnej części rynku po pożarze drewnianych zabudowań w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku.

Mont Blanc z Cichym

Pochodzący z Limanowej profesor Politechniki Warszawskiej, Andrzej Kulig wrócił właśnie z udanej wyprawy na Mont Blanc. „Białą Górę” zdobywał wspólnie ze znanym alpinistą Leszkiem Cichym. W drodze powrotnej zdobywcy pojawili się w Limanowej.

Mont Blanc w tydzień

Pomysł wejścia na „dach Europy”, najwyższy szczyt Alp na pograniczu Francji i Włoch, u profesora A. Kuliga zrodził się już w 2007 r. Wtedy jednak miał miejsce tragiczny wypadek, w którym zginęło trzech polskich wspinaczy schodzących ze zdobytego Mont Blanc. Atmosfera do podjęcia wyprawy nie była więc sprzyjająca. Idea wyprawy powróciła pół roku temu. Sześć miesięcy to odpowiedni czas, by dobrze przygotować się do tego typu ekspedycji.

Na Mont Blanc Andrzej Kulig ruszył w towarzystwie Mirki Lis-Iwańskiej i Staszka Wójtowicza z Krakowa oraz doświadczonego alpinisty Leszka Cichego. Cała wyprawa trwała dokładnie siedem dni. Wspinacze wybrali tradycyjną drogę. Wyruszyli z francuskiego Chamonix przez Dôme du Gouter (4304 m n.p.m.).

Pierwszy dzień po przyjeździe do Francji, mimo pochmurnej pogody został poświęcony na „aklimatyzację” – ośmiogodzinny, ok. piętnastokilometrowy trekking na trasie Le Brévent (2525 m n.p.m.) - Montroc. Dzień drugi to podejście do schroniska Refuge del Tete Rousse na wys. 3167 m. Kolejny - dotarcie do najwyższej położonego w Europie schroniska Refuge del Gouter (3817 m), a następnie do „schronu” Vallota (4362 m). Wreszcie kulminacyjny punkt wyprawy – wyjście o godzinie 6. rano i po dwugodzinnej wspinaczce zdobycie szczytu – 4810 m n.p.m. Potem już „tylko” dwunastogodzinny powrót do Chamonix. Ostatni dzień został przeznaczony na odpoczynek (w tym wjazd kolejką na Aiguille du Midi na wys. 3842 m).



Prof. Andrzej Kulig i Leszek Cichy na limanowskim rynku.

Fot. Jolanta Bugajska

Góry nie lubią błędów

Oczywiście w bardzo krótkiej relacji, wyprawa wydaje się bajecznie prosta. Ale po drodze jest m.in. żleb Grand Couloir, gdzie wpinacz jest pod ostrzałem spadających kamieni i głazów. Niemałych emocji dostarcza podejście do schroniska Gouter – 650 metrów prawie w pionowej ścianie. Wreszcie dość niebezpieczne jest dotarcie na sam szczyt – w rakach, po stromej i wąskiej śnieżno-lodowej szczytowej grani Bosses, gdzie silny podmuch wiatru może „zdmuchnąć”

wspinacza ze ścieżki, na której trzeba jeszcze wymijać się z innymi wchodzącymi lub schodzącymi alpinistami. Jednak dotarcie na „dach Europy” rekompensuje cały trud. Ekspedycja A. Kuliga miała szczęście - dodatkowo trafiła na idealne warunki pogodowe, z umiarkowanym wiatrem i ze znakomitą widocznością.

- Góry nie lubią błędów. Dla alpinistów amatorów Mont Blanc jest jedną z trudniejszych technicznie gór. Co roku ginie na jej zboczach kilkanaście osób - mówi Leszek Cichy. - Sukces zależy od bardzo wielu szczegółów: czy buty ma



W drodze na szczyt Mont Blanc.

się wysuszone, czy są skarpety na zmianę, czy zje się więcej, czy mniej słono itd. Suma tych drobiazgów sprowadza się do powodzenia. Często przeszkody są też w nas samych – w psychice. Jeśli uda się je pokonać, to można z satysfakcją powiedzieć - osiągnąłem szczyt.

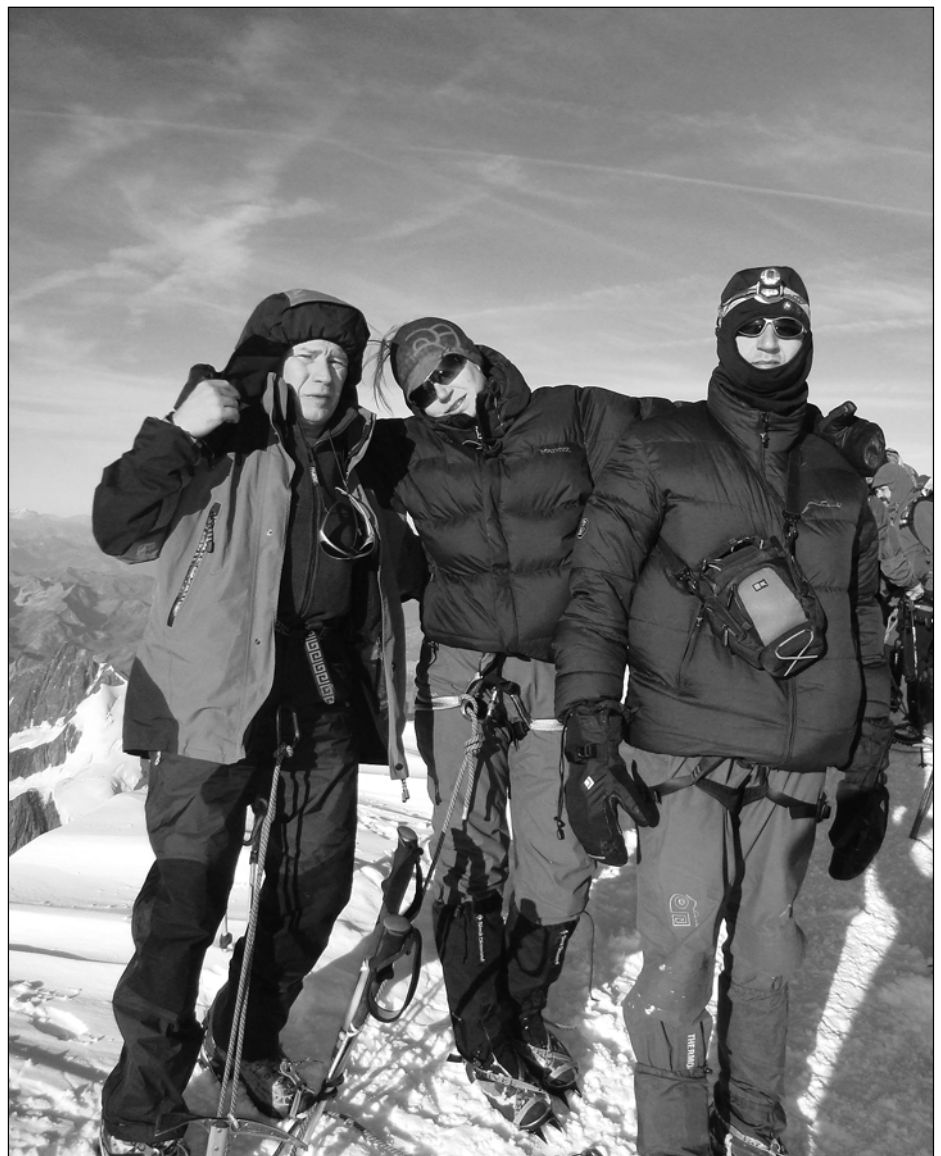
- Na szczycie wyobrażenie góry materializuje się w coś rzeczywistego, są pozytywne emocje i satysfakcja z realizacji marzeń – przyznaje Andrzej Kulig.

200 lat za późno

Leszek Cichy jest znanym alpinistą. Jako pierwszy Polak skompletował Koronę Ziemi: z Górą Kościuszki, Piramidą Carstensa, Elbrusem i Mont Blanc. 17 lutego 1980 r. wspólnie z Krzysztofem Wielickim dokonał pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest (8848 m) – bijąc światowy rekord wysokości w alpinizmie zimowym.

- Po zdobyciu korony Ziemi jest jeszcze co zdobywać?

- Kiedyś z Markiem Kamińskim byliśmy z wizytą u Stanisława Lema. Pisarz stwierdził: panowie urodziliście się 200 lat za późno. Rzeczywiście - dziś o odkrywaniu białych plam na Ziemi już prawie mówić nie można. Ale alpinisci mają 14 ośmiotysięczników (10 w Himalajach i 4 w Karakorum) oraz około trzystu siedmiotysięczników. Nikt nie zdobędzie ich wszystkich, więc wyzwania są stale.



Na szczycie Mont Blanc.

Leszek Cichy dotarł po raz pierwszy na Mont Blanc w 1973 r. Od tego czasu szczyt zdobywał 12 razy. Śmieje się, że choć statystycznie to niemożliwe, każde jego podejście kończyło się sukcesem. Na Mont Blanc ma własny „przepis”. Oprócz dokładnego obserwowania pogody stosuje swoje „czary” – organizuje wyprawę podczas pełni Księżyca.

Pasje i ich realizacja

Andrzej Kulig jest profesorem Politechniki Warszawskiej, specjalistą w dziedzinie inżynierii środowiska z zakresu zintegrowanej ochrony środowiska. W ostatnich latach zajmuje się ochroną powierzchni ziemi i rekultywacją terenów zdegradowanych oraz ocenami oddziaływania na środowisko, w tym oceną i zwalczaniem uciążliwości zapachowej ▶

▶ obiektów gospodarki komunalnej (dotyczących m.in. ścieków i odpadów). Jego pasją, oprócz pracy dydaktyczno-naukowej, fotografii i „działkowania”, są egzotyczne podróże w piękne i wciąż mało znane zakątki świata. Wspólnie z Leszkiem Cichym zdobył już Kilimandżaro (5895 m n.p.m.) w Tanzanii, był w interiorze na Islandii, w Argentynie na Aconcagua (6962 m n.p.m.) oraz w Górach Księżykowych (5109 m n.p.m.) i w dżungli równikowej na pograniczu Ugandy i Rwandy.

- Pan profesor należy do osób, które przed wyprawą wiedzą, na co się decydują, wiedzą dobrze, jak będzie i nigdy nie narzekają – ocenia L. Cichy.

- Dla mnie nie tylko liczy się zdobycie szczytu, ale także towarzystwo, w którym udaję się na wyprawę. Wyznaję zasadę, że „wyruszając na wędrowkę, od tego gdzie się dojdzie, ważniejsze jest wiedzieć z kim się idzie”. Dodatkowo ważne są także majestat i ogrom gór, stwarzające okazję do przemyśleń oraz podejmowania wysiłku, który jest aktywną formą intensywnego wypoczynku – stwierdza A. Kulig.

Plany i pomysły

Leszek Cichy i Andrzej Kulig mają już kolejne wspólne plany – we wrześniu chcą wyruszyć do Peru – krainy Inków. Oprócz tego, pod koniec września br. Leszek Cichy będzie prowadził na „dach Afryki” kobiece Stowarzyszenie Kilimandżaro z Małgorzatą Foremniak na czele. Z kolei w przyszłym roku 17 lutego przypada 30. rocznica zimowego zdobycia Mount Everestu.

- Pod koniec marca ruszymy na Everest z wyprawą w składzie - Krzysiek Wielicki i m.in. Darek Załuski – który wspinał się z Martyną Wojciechowską oraz Kinga Baranowska – która chce zdobyć Koronę Himalajów. To będzie przekazanie pałeczki młodszym, chcącym kontynuować dobre tradycje polskiego himalaizmu – zapowiada L. Cichy.

Będziesz inny

- Każda z wypraw jest inna, nawet jeśli zdobywa się górę po raz kolejny. Zmienia się pogoda, zmieniają się ludzie, wreszcie zmienia się sama góra. Lubię prowadzić innych, bo jestem z zamiłowania dydaktykiem (14 lat pracowałem



Andrzej Kulig na szczycie „Białej Góry”.



W masywie Mont Blanc bywa niebezpiecznie - helikopter w akcji.

w Politechnice Warszawskiej), przekazuję więc dobre praktyki chodzenia po górach innym. Dziesięć dni wcześniej moimi partnerami w wyprawie na Mont Blanc byli m.in. Agnieszka i Marek Borowiakowie, lekarze ze szpitala w Szczyrzycu. Widzę też, jak bardzo góry zmieniają ludzi – przyznaje Leszek Cichy. - Moimi partnerami są często osoby dobrze sytuowane, które żyją z zegarkiem w rękę, ale raczej nie należą do zbyt wysportowanych. Okazuje się, że po wyprawie niektórzy zmieniają swój styl życia. Zdobycie szczytu jest też powodem, żeby zdobywać jakiś inny szczyt lub dążyć do nowego celu.

- Jak pisał Paweł Piwowarczyk: „*Idź w góry. A gdy wrócisz z gór, świat nadal będzie taki sam, ale ty będziesz inny*” – podsumowuje profesor A. Kulig.

Jolanta Bugajska
Fot. ze zbioru Andrzeja Kuliga

W kręgu „Cichej”

Zbigniew Sulkowski

Gdy się już przybyło na dłużej do Zakopanego, trzeba było się gdzieś zatrzymać. 14-letni Karol Kłosowski znalazł pomieszknię w „Sobczakówce” przy Kościeliskiej ulicy. Oddalona nieco od centrum chałupa Sobczaków - właściwie trzech sióstr Sobczaków - była jednym z pierwszych skromnych zakopiańskich pensjonatów. Za to goście bywali tu nie lada jacy. Jednym z nich był w 1881 r. sędziwy **Antoni Odyniec**, filareta wileński i przyjaciel Mickiewicza, wydawca i tłumacz, nie najwyższych lotów poeta, ale



Katarzyna Sobczak przy kołowrotku - pierwsza poetka góralska.

wspólnie z Adamem napisali balladę „Tukaj”. Odyniec dopisał też zakończenia do kilku wierszy napisanych przez jedną z właściolelek „Sobczakówki” - Katarzynę, uważaną za pierwszą góralkę poetkę, piszącą jednak polszczyzną literacką. Była kobietą szeroko czytana, co w dużej mierze zawdzięczała drugiemu sławnemu lokatorowi pensjonatu, wybitnemu wydawcy książek **Gustawowi Gebethnerowi**, który obdarowywał ją cenniejszymi z wydawanych pozycji. Jej silna osobowość zaimponowała i wręcz zawróciła w głowie Karolowi, gdy po studiach artystycznych w Wiedniu i Krakowie tu właśnie powrócił z pełnią twórczych ambicji i zaawansowaną gruźlicą. Różnica wieku to było ładnych lat kilkanaście, do tego Katarzyna była przelozoną tercjarek, więc prawie dziewczą konsekrowaną, a jej rodziny nie zachwycał oblubieniec w owych czasach określany krótko - „golec”. Ale - jak mówił nieboszczyk Sabała - myśliwskie prawo krótkie! I proboszcz Kaszelewski dał bez rozgłosu w 1907 r. ślub. Niech! Może sprawa się sama rozwiąże, w końcu panu młodemu bardziej się na księżą oborę patrzy, sam lekarz klimatyczny dr Żychoń nadziei wielkich nie daje.

No to cóż, trzeba zdążyć z zostawieniem po sobie czegoś godnego, gdy się już i talent, i edukację sposobną zyskało; wcześniejsze sukcesy twórcze też zobowiązują. A póki co żyć to też trzeba



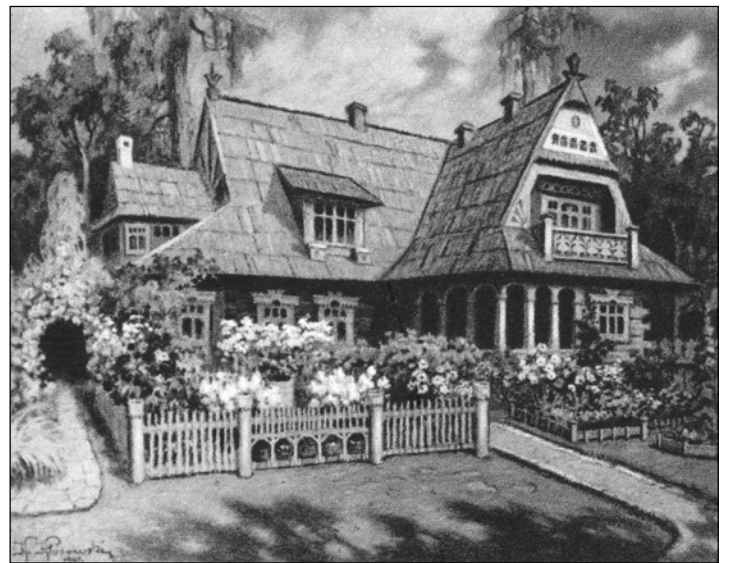
Bramka w kształcie „kaplicoskim” - na jej frontonie gałązki układają się w napis „CICHA”.

za coś, a taki suchotnik to się bodaj do grabi w polu przyda. Raz przypiliło z robotą przy sianokosach, padł z wyczerpania i... wycharkał z płuc wszystko, co niepotrzebne! Wyzdrowiał. Przedstawiano go jako żywy przykład zbawionego działania klimatu Zakopanego. A żyć miał w sumie prawie 90 lat.

W międzyczasie jakoś się spłaciło siostry żony i przystąpiło do rozbudowy willi, której nazwę (bo pojawiła się już w okolicy ulica Sobczakówka) zmieniono na



Dom Sobczaków przy ul. Kościeliskiej - chata góralska składająca się z dwóch segmentów: białej i czarnej izby, rozdzielonych sienią - zdjęcie z 1901 roku.



Willi „Cicha” po gruntownej przebudowie i modernizacji budynku zakończonej w latach dwudziestych XX wieku.



Willa „Cicha” - góralski dom postawiony na wzór witkiewiczowski. Pełniła rolę „salonu kulturalnego Zakopanego”, w którym dyskutowano na tematy artystyczne, filozoficzne i patriotyczne.

„Cichą” – może od płynącej nieopodal od Kościelisk Cichej Wody, może na zasadzie dobrego życzenia na przyszłość dla domu i jego mieszkańców.

Prace gospodarskie (...) nie mogły przecież oderwać Kłosowskiego od tego, co stanowiło główny nurt jego życia (...) gdy tylko mógł, malował, rzeźbił, wycinał, gromadził w „Cichej” coraz to nowe swoje obrazy, rysunki, szkice, upiększał dom od wewnątrz i z zewnątrz.

Włodzimierz Wnuk „Ku Tatrom”/

Oczywiście, bierze też udział w życiu podtatrzańskiej bohemy, a w 1909 roku jest współzałożycielem stowarzyszenia Sztuka Podhalańska. Staje się jedną z bardziej charakterystycznych postaci Zakopanego.

Niski, niepokąźny jegomość o płowym wąsie i oczach dziecka (...) to malarz Karol Kłosowski, powtarzający stale pewne elementy modernizmu czy impresjonizmu, zamilowany w wycinankach i ślicznie urządzający (...) swoją willę „Cichą” na Kościeliskiej, gdzie mieszkał z wcześniej zmarłą swoją pierwszą żoną, góralską poetką Sobczakówną.

Jan Reyman

„Peleryna, ciupaga i znak tajemny”

Owdowiał w 1915 r. Kłosowski żeni się po raz drugi w roku 1920 z Jadwigą Marusińską, mają dwoje dzieci - Helenkę

i Bronia. W tym czasie pracuje już w zakopiańskiej Szkole Koronkarskiej i kontynuuje rozbudowę „Cichej”, aż z trzyizbowej chaty przemienia się ona w okazały 14 - pokojowy budynek, w którym stara substancja została świetnie wkomponowana w nową. W stylu jaki „obowiązywał” (cudysłów dlatego, że nikt nie nakazywał go urzędowo, a jednak był wiodący).

No, przybył jeszcze wczoraj kinoteatr. Wstrętne płócienna buda, skandal na pryncypialnej ulicy!

- Przepraszam pana – przerwał p. Szelmiądz – kinematograf jest genialnym wynalazkiem. A budynek prowizoryczny co prawda, ale uszyty jest ze starych worków w **stylu nieposzakowanie zakopiańskim...**

Andrzej Strug „Zakopanoptikon”

W krzywym zwierciadle Strugowej powieści satyrycznej przywołany jest ów zapoczątkowany przez Witkiewicza styl wywodzący się z podhalańskiego „budarstwa” narodowej architektury uzdrowiskowej, mającej być przeciw wagą dla rozpanoszonego w kurortach Europy Środkowej budownictwa w stylu szwajcarskim. Do dziś zachowało się w Zakopanem kilka obiektów zaprojektowanych przez samego Witkiewicza, bo tworzonych przez jego naśladowców jest znacznie więcej. Zresztą nie tylko na Podhalu, bo i na Limanowszczyźnie można spotkać немало zakopiańskich willi. O ile zaprojektowana

i w wielkiej części wykonana przez K. Kłosowskiego „Cicha” tym regułem podlega? Oddajmy jeszcze raz głos Włodzimierzowi Wnukowi:

Już sama bramka w kształcie „kaplicoski” przykuwa... W głębi góralski dom. Na pozór podobny do innych willi stawianych na modłę witkiewiczowską: z wysokim stromym dachem, uwieńczonym „pazdurem”, z „wyglądami”, balkonem na piętrze, z przyłapem na parterze... Ale gdy przypatrzeć się bliżej... Okna mają szerokie, mistrznie ryzowane obramienia, ganek cały w lełujach i gwiazdkach, cały front willi pyszni się bogactwem



Helena Modrzejewska. Rysunek ołówkiem.



Wnętrze willi „to wszystko dosłownie było dziełem sztuki”.



Wielką pasją Karola Kłosowskiego były kwiaty. Sprowadzał i aklimatyzował w Zakopanem rozmaite gatunki roślin.

góralskich ornamentów, wyrzeźbionych na każdej niemal deszczulce i belce... Takiego lica nie ma żaden inny dom w Zakopanem.

Któż tam nie bywał? Aktorka wszechczasów **Helena Modrzejewska**, **Maria Skłodowska-Curie** z córkami, wyniesiony na ołtarze **brat Albert Chmielowski**; **Stefan Żeromski**, któ-

ry powieść „Nawracanie Judasza” kończy epizodem klasztoru albertynów na Kalatówkach, co się zresztą br. Alberto wi nie podobało. **Prof. Franciszek Bujał**, historyk – m.in. autor dwu wyczerpujących monografii z pocz. XX wieku: wsi Żmiącej, którą stawiał za wzór do naśladowania i Limanowej, którą... nawet na tle galicyjskiej biedy ocenił bardzo nisko. Za to w miasteczku jakąś uliczkę, co pociesza, że nie tylko chwalcy na dobrą pamięć zarabiają.

Władysław hr. Zamoyski - dobroczyńca Zakopanego i Tatr, cały swój olbrzymi majątek przekazał narodowi (co się w głowie nie mieści) i **Jan Kaspro wicz**, choć z wiejskiej chaty, wybitny poeta i profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Gdy w roku 1902 Galicja (Polska) wygrała z Węgrami proces własnościowy o Morskie Oko, tłumnie świętowano zwycięstwo na miejscu i w schronisku brakło miejsc do spania. Zamoyski umościł się jakoś na stole w jadalni, gdy zobaczył, że Kaspro wicz rozkłada się na podłodze. Cóż pan wyrabia? – krzyknął. – Może polski hrabia spać na stole, może polski chłop spać na ziemi – odrzekł pan profesor, w którym w gruncie rzeczy na co dzień tyle było chłopą, co - w jeżdżącym pociągu tylko trzecią klasą, „bo nie było czwartej” - Zamoyskim hrabiego.

Zaprzyjaźnieni z „Cichą” czy jej lokatorami byli w czasach późniejszych:

Jerzy Kłosowski (Niemojowski) pisarz i poeta, jego żona **Maria** (też pisarka) tłumaczyła z sanskrytu i współpracowała z Ghandim; był tu **Tadeusz Schiele**, narciarz i taternik, pisarz, a przede wszystkim pilot 308 Krakowskiego Dywizjonu Myśliwskiego w Anglii; dr **Henryk Jost** historyk techniki, autor licznych prac badawczych również z rejonu Podhala.

Częstym gościem domu Kłosowskich był także **Mikołaj Kaszyn**, pierwszy w Polsce profesjonalista radiowy. Wprowadził do słownika „słuchowisko”, a pierwszym w PR słuchowiskiem była nadana w 1925 r. w jego adaptacji „Warszawianka” Wyspiańskiego. Zapoczątkował też w radiu lekturę powieści w odcinkach i sam czytał „Wierną rzekę”.

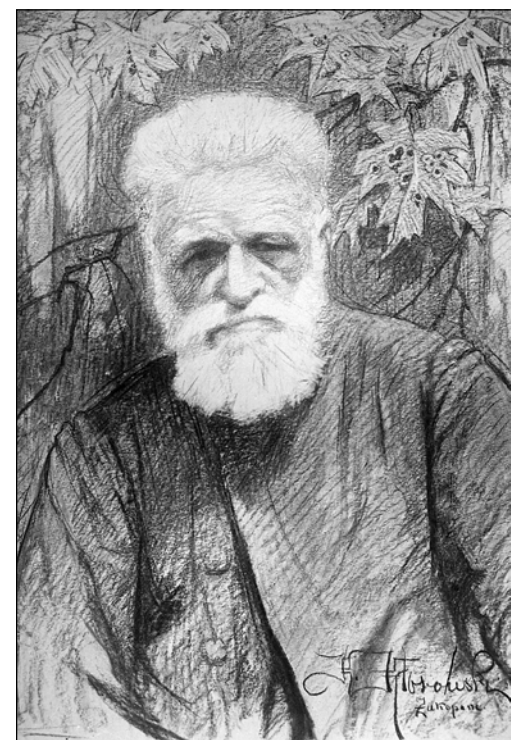
Wielu zauroczył dom przy Kościeliskiej i wiele by o tym pisać...

Więc może jeszcze tylko o księdze pamiątkowej willi „Cicha”. Ufundował ją w 1937 r. też zacytowany minister estoński płk B. Viard. Kartki zapamiętują wpisy w 22 językach. Niech dla przykładu zacytowany będzie jeden, z 1967 r.:

Dwa razy w życiu zapominam o współczesnej cywilizacji i życiu w XX w. Raz, gdy słucham Bacha, drugi raz, gdy Pana.

To ostatnie dotyczy gry profesora Kłosowskiego na zrekonstruowanych przez niego staropolskich cymbałach.

Tekst: Zbigniew Sułkowski
Fotografie: arch. rodz. Kłosowskich



Hrabia Władysław Zamoyski. Rysunek węglem.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

**IV EDYCJA
WIELKIEJ LOTERII
AUTOLOKATA
BANKU SPÓŁDZIELCZEGO
W LIMANOWEJ**



**5x kamera
cyfrowa Sony**



**5x noteebok
HP**



**5x domowe
kino Sony**



**5x nawigacja
Garmin Nuvi**

Okres promocji - od 15.06.2009 r. do 15.09.2009 r.



Centrum Materiałów Budowlanych

GRUPA
psb



IMPULS



POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

www.impuls-psb.pl

VELUX®



985
20/102

Okno dachowe Velux GZLB
wymiar 78 x 118 cm + kohnierz

knauf



23,90
20/102

Gładź gipsowa Knauf UNIGLATT

Roben
CERAMIKA BUDOWLANA



30,66
20/102

Dachówka ceramiczna
Roben

Wetna Ursa

DF 40
grubość 15 cm



12,90
20/102



2,29
20/102

Pustak MAX

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa
tel. (018) 33 74 127

**Kupuj w Impulsie,
weź udział w konkursie!!!**

Nagroda główna

skuter YAMAHA



i inne atrakcyjne nagrody

regulamin dostępny w siedzibie
oraz oddziałach firmy IMPULS